

Teatr  
im. Juliusza Osterwy  
w Lublinie

Paweł Huella

# Zamknęły się oczy Ziemi

Sztuka napisana dla Teatru im. J. Osterwy  
w Lublinie

Dyrektor naczelny  
Krzysztof Torończyk

Dyrektor artystyczny  
Krzysztof Babicki

Zastępca dyrektora  
Ryszard Fijałkowski

Sezon teatralny  
2010/2011



Teatr im. Juliusza Osterwy w Lublinie

Paweł Huelle

# Zamknięty się oczy Ziemi

reżyseria **Krzysztof Babicki**

scenografia **Marek Braun**

kostiumy **Barbara Wołosiuk**

muzyka **Marek Kuczyński**

choreografia **Zbigniew Szymczyk**

światła **Maria Machowska**

przygotowanie muzyczne **Danuta Sendecka**

asystent reżysera **Andrzej Redosz**

inspicjent **Małgorzata Bigelmajer**

sufler **Elżbieta Kozak**

prapremiera 9 kwietnia 2011 r.

## 30-lecie pracy artystycznej Krzysztofa Babickiego

Maj 1980. Teatr *Jedynka* z Gdańska zostaje laureatem Konfrontacji Młodego Teatru w Lublinie za spektakl *Odzyskać przepłakane lata*, oparty na motywach *Małej Apokalipsy* T. Konwickiego. Założycielem teatru i reżyserem spektaklu był Krzysztof Babicki, wówczas student Wydziału Reżyserii PWST w Krakowie. Ta lubelska nagroda, to pierwszy spektakularny sukces młodego reżysera. Odbierając ją, nawet nie przyszło mu na myśl, że on rodowity gdańszczanin, który swoją przyszłość wiązał tylko z rodzinnym miastem, może po latach osiąść na stałe w Lublinie.

W kwietniu 1981 r. Andrzej Kijowski, ówczesny dyrektor Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie, zaproponował mu zrealizowanie *Hioba* w przekładzie Cz. Miłosza – to był reżyserski debiut K. Babickiego w zawodowym teatrze.

W 1982 r., po uzyskaniu dyplomu, rozpoczął współpracę z Teatrem *Wybrzeże* w Gdańsku, gdzie w latach 1991–94, był dyrektorem artystycznym tej sceny. Z zespołem Teatru brał udział w wielu prestiżowych zagranicznych festiwalach i przeglądach teatralnych m.in. w Pradze, Bratysławie, Budapeszcie, Turku, Oslo, Mannheim, Paryżu, St. Petersburgu, Berlinie i Seulu, gdzie prezentował zrealizowane przez siebie spektakle.

W latach 1983–91 współpracował z Teatrem Starym w Krakowie. Reżyserował także w teatrach Poznań, Wrocławia, Katowic

a także zagranicą w Finlandii, RFN, Rosji, Korei Płd. i Holandii, gdzie jego spektakl *Intrygi i miłości* Schillera, otrzymał przyznaną przez publiczność nominację do tytułu spektaklu sezonu 1995/96. Jest też twórcą ponad 20 spektakli dla Teatru Telewizji.

Dzisiejszy Jubilat ma na swoim koncie wiele nagród i wyróżnień za reżyserię na festiwalach teatralnych we Wrocławiu, Kaliszu, Toruniu, Opolu, Zabrzu i Krakowie. Jest także

laureatem Nagrody im. Konrada Swinarskiego przyznawanej przez miesięcznik *Teatr* oraz Nagrody im. Stanisława Wyspiańskiego.

Maj 2000. Krzysztof Babicki zostaje dyrektorem artystycznym Teatru im. J. Osterwy w Lublinie. W ciągu jedenastu lat swojej dyrekcji, stworzył w naszym mieście teatr, o którym mówi się w Polsce. Odnoszący sukcesy na festiwalach, teatr z którym

chętnie współpracują wybitni reżyserzy i scenografowie a nade wszystko teatr, który zdobył uznanie publiczności.

Teatr Babickiego to teatr klasyki z najwyższej półki i współczesnej dramaturgii, teatr prapremier, które pojawiają się na lubelskiej scenie przynajmniej raz w roku.

30-lecie swojej artystycznej pracy świętuje kolejną prapremierą naszego „nadwornego dramaturga”. *Zamknięty się oczy Ziemi* to już 3 sztuka Pawła Huelle napisana dla naszej sceny i 84 pozycja w reżyserskim dorobku Krzysztofa Babickiego.



### Czy ziemia coś widzi...

To pytanie stawia jedna z postaci najnowszej sztuki Pawła Huelle *Zamknięty się oczy Ziemi*. Ta wątpliwość wyrażona przez Kapitana w stosunku do wiersza Czechowicza określa poziom wrażliwości postaci z przenikających się światów. Miejsce na Ziemi jest to samo, Kazimierz Dolny nad Wisłą, willa Klementyny Wysockiej w dwudziestolecu międzywojennym i odnowiony klasztor Sióstr głoszących dobrą nowinę Wiosny Kościoła. W tym miejscu znana wszystkim jasnowidzka przepowiada Piłsudskiemu zwycięstwo zwane Cudem nad Wisłą, tu również dostępuje straszliwych wizji zbrodni w Katyniu, Holokaustu, Komunistycznych rządów w powojennej Polsce... ale też wyboru Papieża Polaka. Historia wiruje w tym domu przenikniętym artystycznymi wizjami malarza i grafika Jana, poezją Józefa Czechowicza, erotyzmem Klementyny i służącej Hanki. Oficerowie wniosą do niego wojskową witalność, jednocześnie wojskową głupotę podszytą prymitywnym patriotyzmem, ksenofobią, antysemityzmem i legionowym poczuciem wyższości.

Biesiada z tańcami stanie się tłem dla medium Wysockiej, obciążonej brzemieniem widzenia przyszłości, tłem dla projekcji konwulsyjnych przemian społeczeństwa wychodzącego od niebytu zaborów do wielkich marzeń wolności rozbitych faszystowskim i komunistycznym totalitaryzmem.

Powoli do willi Wysockiej wkrada się zupełnie inna historia, z dwudziestego pierwszego wieku. Może z innego wieku, innej ery, jak mówią siostry z ery Ducha.

### Wiosna Kościoła

Czy w komunizmie może spełnić się era Ducha... Czy może zakwitnąć wiosna Kościoła...

W starej willi jasnowidzącej Wysockiej w wolnej Polsce Matka Generalna z zakonnikiem Zapaliczko chcą spełnić skrywane marzenia społeczeństwa odartego z tożsamości kulturowej, z tradycji, z ciągłości przechowywanej w inteligentnych rodzinach. Duchy przeszłości są już tylko obecne w wizjach Klementyny. W nieszczęsnych dziewczynach z klasztoru nad Wisłą są tylko głęboko skrywane kompleksy erotyczne, prymitywizm proletariackich rodzin, reguły ludowego Kościoła mającego być bastionem przed totalitarną władzą.

Matka Generalna, pomimo że mieszka w jej odnowionym domu, nie ma charyzmy Klementyny Wysockiej. Nie ma nawet seksualnej magii powodującej w mężczyznach przyływy nieokielznanej energii rewolucyjnej. Zapaliczko jest śmiesznym rewolucjonistą i prorokiem. Groteskowym diabłem, który zamiast kopyt ma śmierzzące skarpetki...

W jego piekle obowiązują zasady totalitarnego obozu, podziałów na zaufane siostry, inwigilację i kontrolę prywatności, przemoc psychiczną i fizyczną. To sposób postępowania przywódców sekt stosujących pranie mózgow.

Matka Generalna pragnie zrealizować swój wielki, rewolucyjny plan przemiany Kościoła poprzez dominację nad ułomnymi osobowościami dziewczyn poddanych seksualnej presji zakonnika. Stworzyli swoją przestrzeń rządzącą się prawem bezwzględnej posłuszeństwa, uległości i zaślepienia intelektualnego.

Stała się rzecz niesłychana, komunistyczne metody zniewolenia tak głęboko wryły się w świadomość społeczeństwa, że zaczęły funkcjonować w sferze religijnej. Totalitarny mistycyzm przepojony został marksistowską filozofią pokazującą idylliczną krainę równości społecznej. Trzeba do niej dojść poprzez terror i wszechwładzę władzy naczelnej. Jednostki się nie liczą, można je zniszczyć. Wiosna będzie, będzie później, będzie później...

Może będzie tylko ekskluzywny świat sklepów księdza Bucika.

Prokurator...

Przesłuchanie Siostry Agnes jest zapisem upokorzeń i wynaturzeń... niemożliwa jest spokojna refleksja. Możliwy jest tylko gniew.

### Wieczny wędrowiec – Czechowicz

Paweł Huelle wędruje trzeci raz z Krzysztofem Babickim po scenie Teatru im. Juliusza Osterwy w Lublinie prezentując *Kąpielisko Ostrów* i *Sarmację...*, teraz sztukę *Zamknęły się oczy Ziemi*.

Wędrujemy razem z nimi poprzez historyczne zakamarki polskiego piekła, co staje się doświadczeniem bolesnym ale też oczyszczającym. Wkraczamy w czas i przestrzeń wielkich wydarzeń w życiu narodu, które przecinają się z indywidualnymi życiorysami. Widać w nich jak w kryształowej kuli wszystkie wady i śmieszności, kompleksy, niespełnione ambicje, głupotę... Widać narodowe wady wynikające geopolitycznych uwarunkowań i skazy powstałe w wyniku niedostatku demokracji, nowoczesnej oświaty i kontaktów z nowatorskimi ideami stymulującymi rozwój społeczeństw i krajów w Europie.

Europejscy wędrowcy przemierzali kraje w poszukiwaniu wiedzy, idealnych systemów politycznych, w poszukiwaniu niezwykłych dzieł sztuki.

Klasztory na tych drogach były miejscami przyjaznymi wędrowcom, centrami wysokiej kultury intelektualnej i materialnej. Decydowały o cywilizacyjnym rozwoju terenów, na których były lokowane.

Jaki jest klasztor w wyremontowanej willi Klementyny Wysockiej. O czym się w nim rozmawia, jak oddziałuje na otoczenie, jaki typ duchowości praktykują Siostry.

Z jednej strony ustawicznie omawiane są interesy finansowe, o pieniądzach namiętnie dyskutuje Biskup i Matka Generalna. Kulminacją tych ziemskich problemów Kościoła jest pojawienie się księdza Bucika. Z drugiej strony cyniczny Zapaliczko gra Mesjasza, który z Kazimierza Dolnego nad Wisłą chce zbawiać. Zbawia molestowaniem i praniem mózgowi zręcznie posługując się sekciarsko nawiedzoną Matką Generalną. Wiosna Kościoła jest ideą – przykrywką, utopijnym hasłem, narkotyczną wizją, stworzoną po to żeby bezkarnie zaspakając swoje ambicje dominacji nad innymi. To swego rodzaju totalitaryzm w mikroskali małej, zamkniętej społeczności, nie znającej wolności myśli, wolności decydowania o własnej cielesności... To nic nowego, takie eksperymenty przeprowadzano wielokrotnie w historii cywilizacji. Zawsze kończyły się ludzkimi tragediami, zbrodniami, zagładą jednostek i całych społeczeństw. Tu w starej willi – klasztorze nad Wisłą boleśnie tego doświadczy wiele osób, może najboleśniej Siostra Agnes.

Nikt nie reagował pomimo, że wiadano co się dzieje za klasztornym murem...

Zanim zapadnie kurtyna na scenę wkroczy Wędrowiec – Czechowicz, poeta którego ziemską wędrowkę przerwała nagle śmierć w Lublinie. Zwraca się w kierunku czterech stron świata jakby dając do zrozumienia, że gdziekolwiek pójdziemy to zawsze możemy natrafić na Zapaliczkę i Matkę Generalną, na mur taki jak w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą...

Ziemia wielokrotnie to już widziała.

Wojciech Bonistawski



Król

Kazimierz, którego pociągały

orientalne brunetki, jak pisała Maria Kuncewiczowa,

„uwikłany w swoje średniowieczne sprawy, nie doczekał nadejścia prawdziwego królestwa... Malarii pod berłem Tadeusza Pruszkowskiego. Nie doczekał, ale za to zostawił w spadku artyście, cyganom i poetom skarb magiczny – nadwiślańskie miasteczko, nazwane jego imieniem”. Miasteczko „ufne w swoją szczęśliwą gwiazdę”, długo czekało na kogoś, kto je ponownie odkryje i rozstawi.

Aż nadeszło to pamiętne lato...

### „Rozpoznanie terenu”

W 1923 r. Tadeusz Pruszkowski przywiózł tu po raz pierwszy studentów ze swojej pracowni, przenosząc letnie plenery Szkoły Sztuk Pięknych z pomorskich Kartuz nad Wisłę. Wraz z „ukochanym Grubasem” zjawili się wówczas w Kazimierzu: Antoni Michalak, Jan Gotard, Aleksander Jędrzejewski, Edward Kokoszko, Janusz Podolski, Mieczysław Schulz, Jan Wydra i Jan Zamoyski. Studenci z miejsca zaakceptowali nowe miejsce.

A. Michalak: „Oczarowani byliśmy niezwykłą urodą oraz zaniedbaniem półżydowskiego miasteczka, po którym kręciły się niedobitki szlachty prowadzącej drobne interesy (...) Tym co uderzyło nas najbardziej było ŚWIATŁO, jakiego nigdy dotąd nie widzieliśmy. Słońce odbijające się od wapiennych skał kamieniołomów, słońce prześwitujące przez opary unoszące się znad rzeki, nadawało miasteczku niepowtarzalnej barwy”.

J. Zamoyski: „Próżno by szukać drugiej takiej miejscowości, dostarczającej takiego mnóstwa różnorodnych wrażeń (...) Barwny folklor żyjący w symbiozie dwu kultur: chrześcijańskiej i żydowskiej. A wszystko to nasycone atmosferą historycznych wspomnień i tajemniczych legend. Dodatkową atrakcją były cotygodniowe jarmarki. Charakteryzowały się niezwykłą barwnością strojów ludowych oraz bogactwem typów ludzkich. Toteż nic dziwnego, że usiłowaliśmy – każdy po swojemu – jak najlepiej wykorzystać nieprzebraną skarbnicę motywów malarskich”.

Zakwaterowani w spartańskich warunkach w miejscowej szkole, młodzi malarze całe dnie, z krótką przerwą na plażę i obiad, poświęcali pracy. „W końcu sierpnia, trzeba było naszą



TADEUSZ PRUSZKOWSKI  
1888–1942

F. Topolski: „100 kilo żywotności, wielka puca, kapelusisko kowbojskie. Śmieszna, tu i ówdzie marszczona marynarka, buciska sznurowane po kolana na ogromnych tydach”.

G. Hufnagel: „Był dla nas wszystkim, przewodnikiem, wyrocznią, ojcem, przyjaciele. On nas ukształtował i kazał patrzeć na świat może swoimi oczami. Był jak demiurg, który ulepił z gliny ludki i tchnął w nie życie. Cokolwiek mówionoby o jego malarstwie dla mnie zawsze będzie wielkim człowiekiem, wyjątkową osobowością. Kochaliśmy go. To wielkie szczęście móc obcować z takim człowiekiem”.

głowy krymkami własnego pomysłu z wyhaftowanymi ornamentami. Koleżanki wykupywały od miejscowych kobiet ręcznie tkane w barwne pasy zapaski ludowe, które nosiły narzucone na ramiona. Te ekscentryczne stroje przyczyniły się do nadania im miana dziwaków”.

Aby przełamać opór i zbliżyć do siebie mieszkańców, a przy okazji podreperować dziurawy studencki budżet, zorganizowano coś, czego Kazimierz jeszcze nie widział – bal w ruinach zamku, Garden Party Monstre. Program imprezy przewidywał: amerykańską licytację obrazów, loterie fantową, wędkę szczęścia, tańce i bengalskie ognie.

Obojętni do tej pory kazimierzanie z entuzjazmem odnieśli się do tego pomysłu, składając „hojne dary” na fantową loterię. Wśród różnego rodzaju drobiazgów były całe kosze win i wó-

kwatery opuścić (...) Zawarte jednak znajomości umożliwiły nam ulokowanie się w domach prywatnych, za niewielką opłatą; mogliśmy więc dalej – aż do października – prowadzić nasze studia”.

Studentów przyjęto obojętnie, ot kolejni pacykarze, którzy zostawia tu trochę grosza i wyjadą. W 1909 r. bawił tu już prof. Władysław Śliwiński ze swoimi studentami. Jesienią, w warszawskiej Zachęcie, zorganizował dużą poplenerową wystawę, by spopularyzować Kazimierz wśród malarskiej młodzieży, ale nic z tego nie wyniknęło.

„Nie tacy już tu bywali...” – mawiano w Kazimierzu.

Malowali przecież królewskie miasto Zygmunt Vogel, Wojciech Gerson, Józef Brandt, Aleksander Gierzyński, Józef Pankiewicz, Ferdynand Ruszczyk czy Leon Wyczółkowski. Wpadali tu „w przelocie”, sycili oczy jego pięknem i wyjeżdżali. Cóż z tego, że w salach wystawowych Warszawy czy Krakowa podziwiano piękne kazimierskie widoki, gdy miasteczko nadal tkwiło w prowincjonalnej senności.

To pobliski Nałęczów był prawdziwą kolonią artystyczno-literacką, miejscowością letniskową, kurortem. A tu, jeden hotel i zaledwie kilka chałup z pokojami do wynajęcia na lato, dokąd zjeżdżało parę rodzin z Lublina. Trochę wycieczek z okolicznych majątków, kuracjuszy z Nałęczowa i bardzo rzadko gość ze stolicy. To był cały ruch podczas letnich miesięcy.

### Garden Party Monstre

W roku 1924 w Kazimierzu zaroilo się od studentów. Przyjechali tu nie tylko „Pruszkowiaczy” ze wszystkich roczników, ale także studenci z pracowni W. Skoczylasa i S. Czajkowskiego, a nawet kilku malarzy starszego pokolenia. Nagle zrobiło się ciasno od sztalu. Różnobarwny tłum wypełniał zaułki i okoliczne wzgórza przyciągając tłumy gapiów.

J. Zamoyski: „Na plener wychodziliśmy w kitlach malarskich, kolorowych swetrach (...) Wielu zakupiło na jarmarku kapelusze ze słomy miejscowego wyrobu (...) Inni nakrywali

dek, kupony materiałów na suknie i garnitury, i clou loteryjnych fantów – żywa koza, którą można było „otrzymać już za 50 gr.”

Orkiestrę strażacką zapewnił sam komendant, pan Frankowski. I chociaż oprócz marszów i jednego walca, *Usta milczą, dusza śpiewa*, strażacy nie mieli w swoim repertuarze żadnego utworu tanecznego, nikomu to nie przeszkadzało i bawiono się świetnie.

Wędka szczęścia przyciągnęła tłumy; na licytacji prowadzonej z werwą przez Eliasza Kanarka i Jana Wydrę padały zawrotne sumy i wszystko szło świetnie, aż do momentu... ucieczki głównego fantu loterii. Koza zniknęła. Wszelkie poszukiwania uciekiniarki nie przyniosły rezultatu. Trzeba było przerwać loterię, by usunąć nieaktualny los. Dla zatuszowania skandalu zapalono więc lampiony – niestety, jeden zapalił się od umieszczonej w nim świeczki, a zanim zaczęły po kolei płonąć inne. Goście w popłochu rzucili się do ucieczki. Na szczęście pożar szybko opanowano zapowiadając pokaz sztucznych ogni, z których... wypalił tylko jeden.

Mimo tych wszystkich nieprzewidzianych atrakcji cel został osiągnięty. Kazimierz „został kupiony”, a finansowy rezultat imprezy przeszedł najsmielsze oczekiwania studentów.

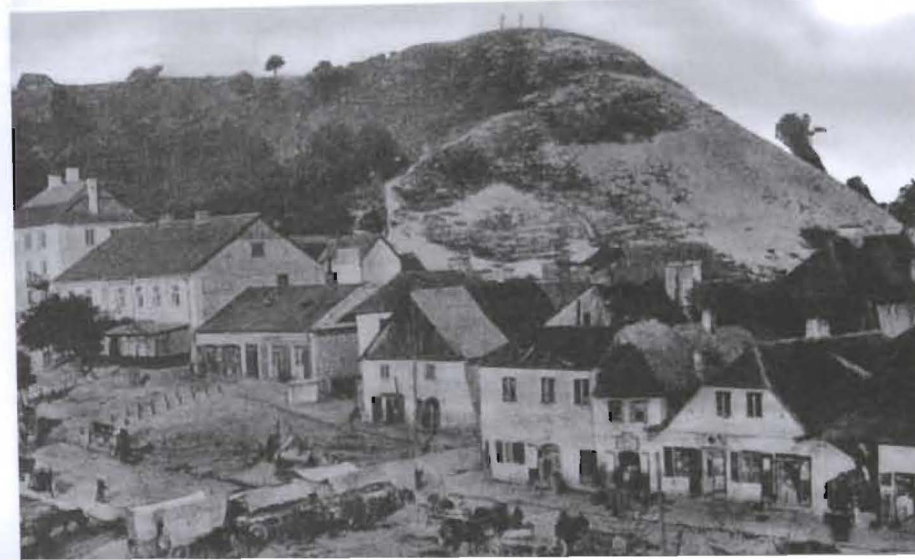
### „Ludzi dzieli się na tych, co tam byli i tych, co go nie widzieli”

To fragment recenzji w popularnym „Kurjerze Czerwonym” z poplenerowej wystawy studentów. Entuzjastyczne sprawozdania, które ukazały się w całej prasie, szeroko reklamując uroki miasteczka i uczestników pleneru, ściągnęły na wystawę tłumy. Nic więc dziwnego, że latem 1925 nastąpił prawdziwy najazd letników na Kazimierz. Wszystkie pensjonaty, a było ich zaledwie kilka, pękały w szwach, brakowało



Kozy, jedyne żywicielki ubogich żydowskich rodzin, były nieodłącznym elementem kazimierskiego pejzażu. Wypasane przez „różne Łaje i Ryfki na Górze Trzech Krzyży” i okolicznych wzgórzach, ogałacały je zupełnie z zieleni. Ksiądz Stanisław Szepietowski nie mogąc patrzeć na „wyjadające” i dewastujące roślinność zwierzęta, strzelał do nich z dubeltówki. Za odstrzelone kozy płacił potem Żydom godziwie złotówkami. Niektórzy z nich wyczuli więc w tym dobry interes. Kupowali tanią kozy w Janowcu, przywozili do Kazimierza i wystawiali je na strzał „Opatowi”.

Poniżej: Góra Trzech Krzyży ogołociona z roślinności przez żydowskie kozy.





kwater w domach prywatnych, tak że zaczęto przebrać na mieszkania strychy i komórki. Oczywiście pierwszeństwo mieli studenci pana Profesora, bo każdy chciał mieć „swego malarza”.

Ten „szturm” na Kazimierz ułatwiła też uruchomiona właśnie „komunikacja autobusowa”. Do tej pory do miasta można było dojechać z Puław tylko dorożką lub furmanką. Tego lata, znany dobrze wszystkim stary Jankiel nabył zdezelowany autobus i ukończywszy stosowny kurs dla kierowców, dwa razy dziennie zabierał podróźnych z Puław, wioząc ich wprost na Rynek, gdzie czekali już pośrednicy kwater. Co prawda, psujący się stale samochód przegrywał na trasie „w zawodach” z dorożkami i furmankami, ale miasto dumne było ze swego przedsiębiorstwa autobusowego. Bezpośrednie połączenie autobusowe z Lublinem uzyskał Kazimierz dopiero w 1936 r.

### Nasz magistrat dla gości wciąż wprowadza nowości...

Jakby w przeczuciu letniskowego boomu, latem 1925 r., tuż przy wyjeździe z Rynku na ul. Lubelską zainstalowano pierwszą w Kazimierzu latarnię karbidową, „że niech się Warszawa schowa, a nawet – Puławy”. Fakt ten spowodował zagorzałe dyskusje wśród stałych mieszkańców, jak i przyjezdnych gości. Mieszkający w pobliżu Rynku chwalili tę innowację, inni „zwalczyli” latarnię, twierdząc, że szpeci romantyczne miejsce i nie rozwiązuje problemu. Niemniej jednak karbidowa latarnia stała się pierwszym symbolem rozpoczynającego się właśnie procesu unowocześniania miasta. Wprawdzie jeszcze całe lata chadzano wieczorem z latarkami lub świeczkami osłoniętymi przeróżnymi abażurkami i długo jeszcze miejscowy pośrednik kwater Nudelman prowadząc klientów płataniną wąziutkich i ciemnych uliczek, nawoływał półgłosem: „Idzie sze...! Idzie sze...!” Czynił to z uwagi na bezpieczeństwo, by nikt z gości nie został polany z okna na piętrze zawartością nocnego naczynia...

Wszyscy jednak zdawali sobie sprawę, że oto idzie ku lepszemu i rozpoczyna się nowy, „złoty wiek” Kazimierza, chociaż w śmierzdzących ryszotkach głównej promenady tarzały się świnie.

### Podkowa króla Kazimierza

Pragnąc zrehabilitować się za ubiegłoroczne „wpadki”, tym razem malarze urządzili bal, do którego przygotowano się już w Warszawie. Pod zamkową basztą powstało Muzeum Starożytności, gdzie za 50 gr. można było podziwiać m.in. podkowę, którą król Kazimierz zgubił w drodze do Esterki (zardzewiała podkowa); rurę, która zmiękła dzielnemu wodzowi

Dzingischanowi na widok walecznych obrońców Kazimierza (pognieciona rura od piecyka żelaznego); piwo, którego naważył Berens Frankowskiemu (konkurencyjne restauracje), czy wodę zaczerpniętą z Wisły po wykapaniu się pierwszej partii letników. Szereg plansz ilustrował życie kulturalne mieszkańców Kazimierza np.: nocne oświetlenie miasta, za które magistrat pobiera niewielką opłatę (księżyc!); przyrządy do polewania ulic (koza, krowa, koń i pies). Została tam też umieszczona uwaga: „Magistrat ogłasza konkurs na wykorzystanie w tym celu plectwa domowego” itp.

W jednym z zakątków zamkowych murów mieścił się Gabinet Osobliwości, gdzie wypożyczonym od miejscowego fryzjera lustrze można było zobaczyć, za 50 gr., największą osobliwość Kazimierza, czyli... własne odbicie. Jan Wydra, pobierający opłaty za wejście, „drżał z obawy przed zemstą ludu i błagał o zastępstwo, ale kazano mu trwać na posterunku”. Na szczęście wszyscy zwiedzający Gabinet wychodzili zeń zachwyceni i namawiali innych do zobaczenia „osobliwości”.

Główną atrakcją zabawy był kabaret, w którym „obmalowano” Kazimierz i jego mieszkańców, panów Berensa, Frankowskiego, Lichtsona, starego Jankiela i, oczywiście, letników. Były też zapierające dech w piersiach akrobatyczne popisy i występy „doktora nauk tajemnych”. Do tańca przygrywała orkiestra saperów z Puław, a taneczne korowody prowadził zawodowy wodzirej. Wspaniały popis ogni sztucznych, mający zakończyć zabawę, tak rozochocił jej uczestników, że burmistrz zaproponował przeniesienie całej imprezy do sali Magistratu w Kamienicy pod Krzysztofem, gdzie bawiono się do rana. Zabawa tak zapadła w pamięci wszystkich, że stała się po latach legendą Kazimierza. I od tej pory, już co roku, w salach Magistratu odbywały się ściągające tłumy bale kostiumowe malarzy, których inicjatorką i organizatorką była żona miejscowego aptekarza, pani Maria Lichtson.

### Barwne kolibry kontra „fabryczne piżamy”

Malarze „żyli odrębnym życiem kolibrów unoszących się w słońcu nad trzęsawiskiem dżungli – pisała M. Kuncewiczowa. – Biedę rybaków, sklepikarzy i kmiotków traktowali jako egzotyczne tło, od którego tym jaskrawiej odbijały się ich kostiumy i aspiracje”.

W miasto „wrastali stopniowo” – opowiadał Antoni Michalak. Początkowo był to zachwyty krajobrazem, architekturą, otoczeniem. Prymitywizm i nędzę postrzegali w kategoriach artystycznego zjawiska. To był inny świat, którym się zachwycili. Ale kolejne plenery to wrastanie i stopniowe wchodzenie w miejscową społeczność, autentyczne przyjaźnie. „Nasze wariactwo – wspominała I. Lorentowicz – różniło się od wszelkich innych i dla nikogo nie było szkodliwe, przeciwnie, obdarowywaliśmy świat dookoła naszymi fantazjami”.

Kochano więc tych niegroźnych szaleńców, którzy wprawdzie zostawiali tu mniej groźna niż letnicy, ale byli „ich”, „swoi”. „Byli z nas jakoś dumni – stwierdziła Monika Żeromska – że malowaliśmy te ich przybudówki, schodki, daszki (...) i mówiliśmy im, że to jest piękne, bo było (...). I malowaliśmy ich samych na naszych obrazach”.

Dziwacznie poprzebierani byli tacy inni niż letnicy w „fabrycznych piżamach, uroczyście rękawiczkach, w świętej zgrozie i cywilizacyjnym zapale”. A jacy byli, w przeciwieństwie do malarzy, wymagający. „Żądają wody Vichy i materaców, budek na plaży, spokoju o dziesiątej wieczór, trawników, skwerów, dentystów, całująrządek i niepokalanych fartuszków. Żądają wszystkiego (...) co podnosi dobrobyt i uświadomienie europejskie tubylczej ludności”.

Z pokorą znoszono więc wszystkie „fanaberie”. Letnicy to pieniądze. To im podporządkowany był tutejszy rytm życia – letnie żywienie i zimowe oczekiwanie na następny sezon.



M. Derecki: „Mecenas Miernowski opowiadał, jak to Czechowicz w Kazimierzu, dla zabawy lubił »przeistaczać się« w różne postacie m.in. przebrał się w habit zakonnika a później pozował do zdjęć”.  
W. Chomicz: „(...) w czasie ferii letnich bywał tam również Czechowicz, zatrzymując się zazwyczaj u Michałaka lub Jana Wydry (...) Korzystając z różnych rekwizytów malarskich, Czechowicz lubił się przebierać. Pamiętam jego zdjęcia z Kazimierza w stroju baszy wschodniego lub mnicha dzwoniącego na jutrznię (...) Odniosłem wrażenie, że inscenizowali je przebywający na plenerze wychowankowie prof. Pruszkowskiego”.  
H. Mortkowicz-Olczakowa: „Przebieraliśmy się w tym czasie wszyscy, bez końca, coraz dziwniej i weselej, całe życie przemieniało się w teatr i maskaradę”.

Upozowana „scenka” na plaży. W kobiecym stroju Jan Wydra, kłęczący – Józef Czechowicz. W białej szacie Helena Łopuska.

„Wakacje letnie bywały tu – pisała M. Kuncewiczowa – bardziej niż gdziekolwiek – pauzą między wiosennym głodem a chandrą jesieni”. Zastanawiała się jednak, jaki powinien być Kazimierz. „Kurort czy rezerwat dzikości? Nie zdaje mi się, żeby Kazimierz miał dobre dane na mieszczańskie letnisko. Poza wszelkimi innymi względami, zbyt jest tu silna tradycja bohemy, zbyt uporczywe miazmaty artystycznego sans-gène. (...) A może i artystom należą się jakieś ustępstwa od świata?”

### Wypadki nad Wisłę

Malarze ściągali do Kazimierza nie tylko letników. Zjeżdżali tu „lubelsko-warszawska cyganeria” i wszyscy, którzy chcieli „otrzcąć się o egzotykę”. W latach trzydziestych zaczął spełniać rolę swego rodzaju „klubu”, w którym należało się pokazać.

„Utarł się taki zwyczaj – wspominał K. Bielski – jeździło się często, lecz na krótko. Dawało to posmak przygody. Nigdy nie było wiadomo kogo się spotka, ale na pewno kogoś ciekawego (...) Ta ziemia obiecana była bardzo blisko (...) Na dobrą sprawę taką wycieczkę można było odbyć w ciągu jednego dnia i wrócić na noc do Lublina. Ale przeważnie szkoda było nawet tej jednej nocy opuszczonej w Kazimierzu”. O nocleg nikt się nie martwił, dzięki pośrednikom, zawsze coś się znalazło, a że „pokojem” okazywał się często „obszerny strych w zmurszałym na pół rozwalonym domku”, nikomu to nie przeszkadzało, ważna była niepowtarzalna atmosfera nadwiślańskiego miasteczka.

Edward Hartwig: „Pamiętam wycieczki jakie odbywałem wraz z moim kolegą do Kazimierza (...) Na ulicach porozstawiane niemal co krok sztalugi, przy każdej z nich ekscentryczna postać z paletą w jednej, pędzlem w drugiej ręce (...) Widywałem ich u Berensa, gdzie przychodzili po posiłki zakrapiane nierzadko alkoholem, z zazdrością służyłem dobiega-



jących mnie odgłosów ich bez troskich rozmów, zachwycały mnie ich białe wymięte spodnie płócienne, kolorowe szale na szyjach i zgniecione kapelusze chroniące głowy przed słońcem.

Pierwszy raz zobaczyłem ich przy stoliku, na którym palił się ogień na półmisku czy w wazie, dziś już nie wiem. Może to był poncz, może zapalono rum na naleśnikach. Dla mnie ten ogień i oświetlone jego blaskiem wesołe twarze o ciekawym wyrazie stały się jakby symbolem czegoś odmiennego, piękniejszego od reszty świata. (...) ich sposób życia wydawał mi się najgodniejszy naśladowania. (...) Co tu dużo mówić – zapragnąłem znaleźć się w tej atmosferze sztuki i pozornej bez troski, tego odmiennego fasonu i odmiennych trosk.”

Często bywał nad Wisłą Józef Czechowicz. „Opowiadał mi o swoich wielokrotnych podróżach do Kazimierza – mówiła Julia Hartwig – które odbywał (...) furmanką, siedząc na workach wypchanych słomą, często w przygodnym towarzystwie. Widząc odslaniającą się nowy pejzaż, który go zaciekawił, zeskakiwał z wozu, by go sfotografować, a kiedy reszta podróżujących niecierpliwiła się, rezygnował z jazdy i resztę drogi odbywał pieszo”.

Pisał do Wacława Gralewskiego: „Na Wiśle jest najlepiej. I fala, i wiośta, i słońce, i wiatr. Całe cztery dni chodziłem boso i nago, krzyczałem pełną piersią, oddychałem zieloną Wisłą”. Mieszkając już w Warszawie pytał w liście Kazimierza Miernowskiego: „Może byśmy tak, po moim powrocie do Lublina, odwiedzili »Łopuszankę« wspólnie w jakąś niedzielę?”

### „Wciągnięta do ferajny”

Namówiona przez Irenę Lorentowicz, w 1927 r. przyjechała nad Wisłę Maria Kuncewiczowa. Przyjechała na jedno lato i została tu na całe życie. Zanim w 1936 r. powstała słynna „Kuncewiczówka”, mieszkała w „małym domku”, który wraz z parcelą kupili z mężem od pani Reginy Białowiejskiej. Przez ten „letni salon” przewinęło się wielu artystów i znamienitych osób tamtych czasów. Ta „chatka w starym sadzie – pisała w *Fantomach* – nie była na serio. Renia Lorentowicz na glinianym piecu wymalowała koguta, długi stół na krzyżakach dźwigał fantastyczną florę w dziejach do mleka, na werandzie wilczur zjadł palto Ignacego Daszyńskiego, sprawione na przyjęcie parlamentarzystów francuskich, Zuzia Pruszkowska smażyła rydze przyodziana w narzutkę z szynszyli. Strug zajał maliny prosto z garnka, Teresa Roszkowska wabiła mężczyzn piórami Aszantki, Wanda Terlakowska z prostotą rzymskiej dziewicy opowiadała sprośne kawały, Prusz śpiewał o rycerzu Mściboju (...), Antoni Michałak szeleścił wieńcami ze słomy”.

I sama dziwiła się, że ona, realistka, dała się wciągnąć w tę artystyczną grę. „Zapominało się, że mętna rzeczulka była ściekiem (...) chwaliło się jej oleistą tęczowością i melancholią kóz w pokrzywach nad jej biegiem. Chwiliło się wyszczerbione garnki za ich starość i wszelkie użytkowe szkło za to, że nie umyte – opalizowało (...) w fachmanach upatrywano teatralną ekspresję”. Ona, po latach honorowa obywatelka nadwiślańskiego miasteczka, wraz z Ireną Lorentowicz, niczym postacie z siedemnastowiecznej sielanki, krążyły po Rynku w nocnych koszulach, wprawiając w osłupienie miejscowych mieszkańców. „Wszyscyśmy się wtenczas wyglupiali w Kazimierzu. Maskarady, przebieranki...”

Maria Kuncewiczowa w latach 30.



To była „pruskowszczyzna” – styl życia, filozofia, sposób postrzegania świata. To była komedia dell' arte, której „Prusz” był głównym reżyserem.

Ten na wskroś „renesansowy człowiek”, „ekstrat żywotności”, zarażał wszystkich optymizmem i radością życia. „Teatr mój, to świat cały” – powtarzał za swoim ukochanym Colas Breugnonem. „Malarz, krytyk, błyskotliwy mówca, obdarzony pięknym głosem śpiewak, lotnik, automobilista, bon-vivant, publicysta, filozof a nade wszystko znakomity pedagog. Trudno było w to wszystko uwierzyć patrząc na tę pękatą, niemal groteskową postać (...) Trudno też było uwierzyć, by ten człowiek mówiący zawsze pół żartem, wykipujący wszystkich i wszyst-

W 1933 r. urządzono uroczyste obchody 660-lecia koronacji króla Kazimierza. Na Rynku stanął pomnik króla; w lipcu w kamienicy Celejowskiej otwarto wielką wystawę „Kazimierz nad Wisłą w malarstwie”, przeniesioną tu z warszawskiego Salonu Instytutu Propagandy Sztuki. Wydano *Przewodnik po Kazimierzu Dolnym* z reklamą hoteli i pensjonatów. Spowodowało to prawdziwy najazd gości i tego lata Kazimierz, dosłownie, pękał w szwach.

ko, psujący najwznieślijsze uroczystości jakimś dowcipem, powiedzonkiem lub drwiną, mógł myśleć o czymś poważnie i wywierać wpływ umoralniający na młodzież” – wspominał profesora W. Bartoszewicz. A Feliks Topolski stwierdzał: „Należał do ludzi, z którymi obcowanie jest wielką przygodą, a każde zdarzenie staje się barwniejsze i piękniejsze”.

Dzięki Prusowi „życie w Kazimierzu wydawało się teatrem, a świat dekoracją”. Po latach Kunciewiczowa przyrównała ówczesną bohemę do współczesnych hipisów, twierdząc, że było to wyraz pokoleniowej kontestacji. „Z dna nostalgii mieszczańskiej podnoszą się raz po raz fale folkloru w coraz to innych sformułowaniach, innych społeczeństwach”. To samo zauważał F. Topolski, gdy spotkali się w Londynie. „Flower children i hipisi odmawiają powagi sobie i światu (...) Czy nie można żyć bez jęków? (...) Żałuję, że Prusz nie dożył, on też się bawił. Pamiętasz jego piosenkę: »O dziewczico, o dziewczico, zgubi twą cześć ten ladaco...« Rektor Akademii. Malarz. Członek społeczeństwa. On by teraz taką brodę zapuścił, że Polskę by nią przykrył!”

### Przymierze z „Opatem”

Prusz „rozpiekał” Kazimierz. Szybko zjednał sobie miejscową elitę. Gorzej było z rzeszą kumoszek, gwałtownie protestujących przeciw „studentkiej sforcie”, naruszającej morale miasteczka, „ukostiumowanej” i rozebranej „do ostatecznych granic policyjnej wyrozumiałości”. Ale znalazł wówczas sprzymierzeńca w osobie księdza Stanisława Szepietowskiego, rektora kościoła Reformatorów. Zwany przez wszystkich „Opatem” brał malarzy w obronę, przyjaźnił się z nimi, kupował ich prace a po wyjeździe z Kazimierza, tępiąc w swych parafiach szmirę, powierzał im „upiększanie kościołów”. Wraz z Pruskowskim w 1925 r. założyli Towarzystwo Przyjaciół Kazimierza, którego celem była „ochrona zabytków

i poprawa urządzeń komunalnych” miasteczka. Opracowano Statut i „Opat” został prezesem (w 1935 r. funkcję przejął Pruskowski). Jako członków wspierających duchowny przyciągał wszystkich, którzy mieli pieniądze, profesor pozyskiwał zaś wpływowych ludzi ze stolicy. Żywo interesował się sprawami miasta major Mieczysław Lepecki, adiutant Józefa Piłsudskiego, umożliwiając lokalnym władzom dotarcie do gabinetów państwowych dostojników.

Dzięki inicjatywie Prusza „wznowiono odgrzebany gdzieś w starych archiwach hejnał. Codziennie o 12.00 w południe z góry Trzech Krzyży rozlegały się dźwięki trąbki, wygrywanej bardzo wdzięczną starą melodią”.

Staraniem Towarzystwa zapoczątkowane zostało tworzenie Muzeum Regionalnego (1926). Organizowano poplenerowe wystawy, na które „zjeżdżał się cały intelektualny świat Lublina, Warszawy i całego kraju”. Towarzystwo im bał malarzy urządzane w eleganckim hotelu „Kasyno”.

### Biały domek

Tonący w kwiatkach, „bo malarze lubią co ładne”, niewielki jednopiętrowy dom przy ulicy Nadrzecznej z malutką pracownią z tyłu, był najbardziej znaną „posiadłością w Kazimierzu”. Pierwszym salonem miasta, w którym należało się pokazać, by chociaż uściśnić dłoń Profesora, zobaczyć jego piękną żonę Zuzię, „zwaną dla oryginalności Zabetą” i „otrzeć się” o niezwykłą atmosferę tego miejsca.

Nabył go Prusz w roku 1920, bo do Kazimierza przyjeżdżał już od siedemnastego roku życia. „Udekorowanego teatralnie” domku strzegł pies Cezarek, kot Hipolit i słynna menażeria: gołębie Karożek i Kierożek, kogut Makbet oraz rezydujący na kładce gąsior Dyluś, broniący wstępu głośnym sykiem i szczypaniem. To tu każdego ranka podążał ze swym orszakiem miejscowy rabin, aby oddać się medytacjom w ciszy „jedynej porządnej wygodki” w miasteczku.

Legendy krążyły o odbywających się tam balach Wariatów, Królów i Królowych, Bandytów, kiedy to prof. Skoczylas „nie rozpoznał żadnego z uczniów w zgrai straszliwych typów”. O Pruszu jako władcy haremu otoczonego pięknymi uczennicami. O wyczynach braci bliźniaków Seidenbeult'ów, gdy „zbroczeni krwią... oleją, z czaszkami rozłupanymi przez tasaki... z papier marché. (...) nekali niewtajemniczonych, ukazując tę samą twarz upióra z za dwu krzaków naraz”.

Wieczory u Prusza nie ograniczały się jedynie do zabawy i hulanki. Do białego rana dyskutowano tu o sztuce, jej sensie, roli i miejscu w życiu człowieka. Słuchano wspaniałych wykładów profesora o starych mistrzach, technikach malarskich.



ZOFIA /ZUZIA/  
KATARZYŃSKA-PRUSKOWSKA

„Zjawiskowa”. „Wystylizowana”. „Wystrojona na co dzień w szumiące krynoliny. Zawsze we wspaniałych kapeluszach (...) zdawała się być uśmiechniętym własnym portretem”. „Spowita jedwabiem. Niezwykła. Zawsze jakby gotowa pozować przed sztalugami artysty i zawsze trochę, troszeczkę, z nieprawdziwego zdarzenia...”







Pruszkowski z uczennicą na sznurku – Teresą Roszkowską, wybitną malarzką i scenografką, m.in. autorką scenografii do „Marii Stuart” J. Słowackiego wystawionej w naszym teatrze w 1981 r.

Na jednym z takich sierpniowych wieczorów 1925 r. powołano do życia Bractwo Św. Łukasza. Była to powiązana więzami przyjaźni grupa artystyczna, której nie chodziło o ściśle określony program, ale raczej postawę wobec sztuki – rzetelne traktowanie malarstwa w oparciu o warsztatowe tajemnice dawnych mistrzów i respektowanie „swobody indywidualnej wypowiedzi”. Kolejne roczniki Prusza tworzyły podobne Bractwu grupy. Były to Szkoła Warszawska, Łoża Wolnomularska, Grupa Kolor. Wszystkich łączył szacunek do „malarckiego rzemiosła” i Kazimierz, do którego wracali przez całe życie.

#### Tylko żeby było do ludzi podobne...

Młodzi malarze nie narzekali na nadmiar gotówki, nie zawsze jednak „siedzieli w kieszeni Nudelmana” – mieli swoich mecenasów. Ich prace kupował pan Lichtson, aptekarz i ksiądz Szepietowski, płacąc za nie

godziwie. Stawały się też obrazy nowym środkiem płatniczym w Kazimierzu. Pan Frankowski, właściciel *Kawiarni zdrowia*, „stołował za obrazy”. Nie był to tuzinkowy, małomiasteczkowy knajpiarz, ale, jak twierdził, szlachcic z dziada pradziada. Nie wnikając w szczegóły, trzymano się tej wersji. Zamiast w kontuszu i „przy karabeli”, nad czym ubolewał, on, potomek Sarmatów, chodził na co dzień w ciemnej, podniszczonej marynarce. By więc powetować sobie brak właściwego ubioru, będąc Komendantem Ochotniczej Straży Pożarnej, przy każdej nadarzającej się okazji przywdziewał paradny mundur i złoty kask. Wprawdzie pożarów było w Kazimierzu, na szczęście, mało, ale ileż uroczystości „narodowych i kościelnych”. Artyści stanowili barwną odmianę jego „kazimierskiej prozy” i bardzo się z nimi przyjaźnił. Z biegiem czasu kolekcja pana Frankowskiego tak się rozrosła, że ściany knajpki były szczelnie pokryte akwarelami i olejami miejscowego pejzażu, tworząc swoistą galerię sztuki. Niestety, wszystko przepadło w czasie wojny.

W ślad za nim szli też inni mieszkańcy. Każdy chciał mieć w domu „jakiegoś malarza”. Pani Gizela Hufnagel wspominała, jak targowała się z przekupką o jajka i nabią; handlarzka niechętnie „schodziła z ceny”, wreszcie stwierdziła: „Pani mi coś namaluje, tylko żeby było do ludzi podobne. – Namalowałam jakąś martwą naturę, najpiękniej jak umiałam i moja dobrodziejka żywiła mnie potem za nią przez jakiś czas. A i u pana Frankowskiego zostawiłam przez te lata też parę obrazów”.

#### Bajka o szczęśliwym człowieku

Filozoficzną przypowieść o fałszywym pojmowaniu szczęścia osadził Antoni Michalak w kazimierskich realiach: piętrzące się drewniane przybudówki Małego Rynku, Żydzi w charakterystycznych strojach, mieszkańcy miasteczka i biała koza, nieodłączny element ówczesnego

pejzażu. W „tytułowej roli” wystąpił ulubiony model malarzy, niewidomy żebrak Kozdroń. Ze zdziwieniem przyglądał mu się odziany w kontusz, restaurator pan Frankowski i sportretowani jako bogaci mieszczenie koledzy malarze – Antoni Łyżwiński i Efraim Seidenbeutel. Powstała w 1925 r. praca „pasowała” Michalaka na malarza. Po uroczystych „wyzwolinach” Mistrz wysłał swego ulubionego ucznia na stypendium do Paryża.

Po zagranicznych wojażach A. Michalak powrócił nad Wisłę. „Na którymś spotkaniu u Prusza Antoś, uwielbiany przez koleżanki, nasz piękny Efeb, powiedział, że zbuduje sobie w Kazimierzu dom. Patrzyliśmy na niego z politowaniem, ale każdemu wolno marzyć. A jednak dokonał tego. Iluż wspaniałych ludzi przewinęło się przez ten dom, poetów, pisarzy. To był salon Kazimierza” – wspominała Gizela Hufnagel.

Antoni Michalak był pierwszym malarzem, który osiadł w Kazimierzu na stałe. Jego „Bajka” przybrała realne kształty.

#### Zbrodnia wobec ojczyzny

Walory klimatyczne Kazimierza szeroko rozślawił na cały kraj przypadek żony Czesława Klamera, ówczesnego ministra przemysłu i handlu. Ciężko chorą na astmę woził mąż bezskutecznie po zagranicznych kurortach. W roku 1925 przyjechali do Kazimierza, gdzie wyleczyło ją... powietrze Albrechtówki. Minister pobudował więc nad Wisłą dom jodłowy, urządzając małżonce prywatne sanatorium.

Reklamując swoje walory uzdrowiskowe Kazimierz stawiał przede wszystkim na warunki klimatyczne – czystość i jakość powietrza miała wynagradzać brak tu wód leczniczych. To miejscowość wskazana dla „dzieci niedokrewnych, oraz dorosłych potrzebujących odpoczynku. Również osoby z początkiem chorób płucnych, otyłe i nerwowe mogą z korzyścią odbywać kurację w Kazimierzu” – reklamował „letnisko-uzdrowisko” *Przewodnik* z 1933 r. A Związek Uzdrowisk Polskich stwierdzał: „Wyjazd do uzdrowisk zagranicznych, nie lepszy od polskich, jest zbrodnią wobec Ojczyzny!”.

Przybywało więc prywatnych kwater i pensjonatów. W roku 1933 były już trzy hotele. Istniał telefon i telegraf, działał „Klub Mieszczkański”, gdzie w czwartki i soboty przygrywała do tańca orkiestra, była też księgarnia pana Cholewińskiego, oferująca czytelnicze nowości.

Nic tak jednak nie reklamowało Kazimierza, jak „wyczyny Prusza”.



Antoni Michalak. Bajka o szczęśliwym człowieku, 1925



*Kazimierz, którego już nie ma....*





### Kalifornia w Polsce

W roku 1926, profesor interesujący się żywo kinematografią, postanowił nakręcić nad Wisłą film pełnometrażowy. Zakupił odpowiedni sprzęt, napisał scenariusz i sam stanął za kamerą.

*Wesoły wisielec* czyli *Kalifornia w Polsce* oparty był na chaplinowskiej filozofii małego człowieczka, który nie daje się brutalnemu światu i potrafi kochać. Był to melodramat o zawiedzionej miłości z wykorzystaniem elementów surrealistycznych. Zrozpaczony bohater usiłował się utopić, a wyciągnięty z odmętów Wisły, wypuszczał z ust strugi wody pełne... rybek. W głównych rolach wystąpili: Teresa Roszkowska i Eliasz Kanarek, jako twórca „niezrozumiałych nowożytnych obrazów”; w pozostałych: małżonka i studenci profesora, a w scenach zbiorowych – „cały Kazimierz”. Film wyświetlano w kinie „Splendid” w Galerii Luksemburga przy ul. Senatorskiej w Warszawie. Nie odniósł, wprawdzie, spodziewanego sukcesu, ale „narobił dużo szumu”. I oto Mistrzowi chodziło.

A iluż ciekawskich przyciągnęły nad Wisłę „lotnicze wyczyny Prusza”, kiedy to nabył małowitrazowy samolot marki „Moth”. Szybował nim nad kazimierską plażą wzbudzając zrozumiałą sensację lub budząc przerażenie, gdy „musiał kapotać”. „Niejednokrotnie zapraszał na swą awionetkę co większych ryzykantów spośród swoich uczniów i wyrabiał z nimi

karłowate loopingi, becзки itp. mrozące w żyłach sztuki”. Marzył o stworzeniu lotniska w Kazimierzu, wierząc, że samolot „przelicytuje już wkrótce automobilizm”.

### Uroki plażowania

Obowiązkowym punktem programu każdego dnia, oczywiście o ile dopisywała pogoda, była plaża. O godz. 11.00 przerywano malowanie i wszyscy biegli nad Wisłę. Za malarzami podążali letnicy i miejscowa elita. Kuracjuszki nie odrywały oczu od „Felusia Topolskiego, semickiego Apolla aryjskich koleżanek, Romana Navarro kazimierskiej plaży”. Panowie kontemplowali wdzięki Teresy Roszkowskiej, „wampa kazimierskiej malarii”. „Gauguin na pewno nie widział ciemniejszej Thaitanki niż Teresa (...) nabierająca na rzece i na piasku wiślanym kolorów i dzikości Aszantki. Aleksander Żyw chadzał tu w turbanie. Edzio John latami kąpał się i sypiał w baskijskim berecie”. Nie lada atrakcją było zobaczenie Eugeniusza Bodo i jego czarnoskórej Reri.



Na plaży: 1- Helena Łopuska, 2- Jan Wydra, 3- Józef Czechowicz.

Na plaży od 11.00 do 13.00 przygrywała orkiestra XV Pułku Piechoty z Dębłina. „A że słońce przypiekało – cała orkiestra, razem z brzuchatym kapelmistrzem – grała obnażona do pasa, łącząc przyjemne z pożytecznym”. Często wpadali tu też lotnicy z Dębłina, „owej szkoły, gdzie jeździliśmy na wspaniałe bale w pałacu. Czasem lądowali w Kazimierzu na łachach wiślanych i właśnie owego dnia (1928) była jakaś, nieszkodliwa, kraksa, którą należało oblać. I któryś lotnik pił wino z maleńkiego pantofelka Zuzi, po staropolsku ukłękawszy na jedno kolano”. A że doktor Biernacki z Lublina przestrzegał, by ze słońca korzystać z umiarem, schodzono z plażowania wraz z orkiestrą, która po obiedzie przenosiła się do muszli na specjalnie urządzonym skwerku i dalej grała od 16.00 do 19.00.

### Najwspanialszy węgorz w galarecie

„Berens” – to była „instytucja”. To miejsce wręcz kultowe. Być w Kazimierzu i nie odwiedzić Berensa, to tak, jak być w Rzymie i nie zobaczyć papieża. Wprawdzie założyciela dawno już nie było wśród żywych, a restaurację prowadziła jego córka, to dawna nazwa pozostała. To tu kierowano pierwsze kroki po przyjeździe, by poznać najnowsze lubelsko-warszawsko-kazimierskie plotki. Tu można było spotkać wszystkich. To tu była „kuźnia kawałów, które obiegały całą Polskę”. Tu luminarze kultury i nauki wiedli niekończące się dyskusje i spory. Młodzi poeci recytowali swoje wiersze, pisarze mówili o swoich planach.



I tylko tu można było objadać się bez końca najwspanialszym węgorzem w galarecie, bo były to czasy, gdy w Kazimierzu żyło się też z „rybowania”. A łososie Berensa: z wody, z rusztu, po rybacku, wędzone, marynowane. Wiosną Kazimierz żył pod znakiem łososia. W połowie maja i przez cały czerwiec „rzesze smakoszy odbywają pielgrzymki do miasteczka gwoli spożycia tej

smacznej ryby”, dla której najlepszą przyprawą był „widok na kościoły i rynek” z tarasu Berensa. Biesiadowano do późnych godzin nocnych. I chociaż wracano do swoich kwater, głośno a czasami i ze śpiewem, „nikt nie narzekał, wręcz odwrotnie, gdy jakaś noc przeszła wyjątkowo cicho, pytano z niepokojem, co się stało, czy pan Pruszkowski ze swoją szkołą gdzie wyjechał”.

### Wzorem malarii

„Wszyscy w miasteczku chcieli być jak my niezwykli – pisała I. Lorentowicz – aptekarz śpiewał zachrypniętym basem: »ach, jak przyjemnie być słowikiem, z jego prześliznym głósikiem«; policjant grał na skrzypcach, a na pogrzebie psa Pruszkowskich, imieniem Cezarek, którego kopnęła krowa, co ważniejsi obywatele miejsca maszerowali w pochodzie, a miejscowy rzeźbiarz wrył na kamieniu dwuwiersz Antoniego Słonimskiego:

Różne bywają wielkości, lecz zgon jednakowy  
On zginął z rąk Brutusa – Ty z kopyta krowy”.

„Wzorem Prusza” panna Waleria Zdanowicz, właścicielka pracowni krawieckiej zwanej szumnie Magazynem Mód, zaczęła prowadzić dom otwarty ze słynnymi „żywymi obrazami”, przy „ustawianiu” których wyżywała się artystycznie. Bywali u niej „wszyscy wielcy” odwiedzający Kazimierz. A jej stół był „obrazem najwspanialszym”.

Długo wspomniano słynny stragan Gierasieńskiego, króla komików, który po wojnie grał też na naszej scenie. We wtorek, w dniu jarmarku, na Rynku „Gieras” wystawił obok apteki swój kram. „Było tam pełno starych garnków, butelek i innych staroci”, a na honorowym miejscu pyszniły się stare tenisówki Edmunda Johna z wyciętymi na stopy otworami. „Gierasieńska naganiała zdziwione baby, a letnicy (...) otaczali ten punkt sprzedaży, pękając ze śmiechu. Takich *ad hoc* wesołych imprez było wtedy dużo” – wspominała córka pana Lichtsona.

Idąc w ślady malarzy, za pędzel chwytały miejscowi, jak szewc Szmul Wodnicki, którego prace pokazano w 1934 r. na wystawie w Kamienicy Celejowskiej obok obrazów Profesora, Arcta, Korzenia i innych.

Chaim Goldberg, syn cholewkarza, który nosił za malarzami sztalugi, rysował tak pięknie, że mimo iż nie miał podstawowego wykształcenia, został na podstawie swoich prac przyjęty przez Profesora do Akademii jako wolny słuchacz.

#### Kazimierska Rachelą

Szulim Nudelman, „finansowa opatrność” malarzy, serdecznie z nimi zaprzyjaźniony, jedyny „faktor pana Profesora”, pośrednik i „generalny dostawca mieszkań, skarbnica wiadomości i plotek” etc., etc., miał córkę Małkę. Nieładna i niezgrabna dziewczyna miała jednak coś, co wyróżniało ją z tłumu – złote zęby. „Ani jednego naturalnej barwy – całe usta pełne złota (...) była z tego dumna, śmiała się od ucha do ucha, by każdego olśnić bogactwem swych ust”. Nikt jednak nie zwracał na nią uwagi i być może przesłaby przez życie zupełnie niezauważona, gdyby nie kaprys artysty.

Wzorem malarii, żydowska elita postanowiła urządzić bal purimowy (1928) w spichrzu Fajersztajna i swym przepychem olśnić i zadziwić wszystkich. Grono organizatorów zwróciło się do Antoniego Michalaka, by namalował dyplom dla królowej balu, zwiastując w sekrecie, że ma być nią panna Fajersztajn. Artysta zgodził się przygotować go bezinteresownie, lecz pod jednym warunkiem – zaproszenie na bal miała otrzymać Małka Nudelman.

W dniu balu do jego pracowni weszła skromna, brzydka dziewczyna, którą, jak w bajce o Kopciuszku, zamieniono w hiszpańską grandezę, w niczym nie przypominającą dawnej Małki. Czarny kapelusz ozdobiony złotymi wstęgami, czarna suknia z purpurowym pasem ozdobionym srebrnymi guzami, na twarzy muszka, w rękę żółta róża, wyreżyserowane gesty i lekki półuśmiech, by złote zęby nie zepsuły starannie skomponowanego obrazu. Jak było do przewidzenia, Małka zdobyła tytuł najpiękniejszej.

Ten dzień zmienił jej życie. Korzystając z porad artystów, „klientów ojca”, zaczęła ubierać się bardzo oryginalnie, coraz rzadziej pokazywała w uśmiechu złote zęby. Jej wystudiowane ruchy nabrały dystynkcji i wdzięku. Mężczyźni zaczęli zabiegać o jej względy, aż zakochała się Małka w pięknym letniku. Nikt nie wiedział, kim był, choć on twierdził, że jest krawcem i zamierza otworzyć w Kazimierzu zakład. Głucha na wszelkie argumenty nie chciała już patrzeć na miejscowych kawalerów i postawiła na swoim. Stała się pięknym nieznanym pod baldachimem. Nie minął rok, gdy urodziwy oblubieniec okradł żonę i teścia, i uciekł do Paryża.

Małka popadła w skrajną rozpacz. Współczuł jej cały Kazimierz. Wreszcie jeden z wpływowych letników sprowadził niewiernego do domu, ten okazał oczywiście skruczę i żal za

grzechy, a radość Małki nie miała granic. Widząc szczęście córki, stary Nudelman wydzierżawił im duży sad z domem. Sielanka nie trwała jednak długo. Pewnego dnia Adonis uciekł na dobre, zacierając wszelkie ślady. Tego ciosu dziewczyna już nie zniosła, popełniła samobójstwo. Tak zapłaciła za swoje przejście do świata złudzeń i marzeń.

#### Wybudował dom wysoko

Jak na króla przystało, na wzgórzu vis-à-vis baszty, wznosił Pruszkowski swój „kasztel”, „by widzieć szerokie horyzonty”. Ten niezwykły dom, zaprojektowany, według jego pomysłu, przez Lecha Niemojewskiego, wzbudzał wiele kontrowersji. Ciężka bryła, szpeciła według wielu pejzaż, ale „Mistrz” rzucił w Kazimierzu i miał tu specjalne prawa”.

Dom, z trzema małymi pokoikami, zupełnie nieprzydatny do codziennego życia, miał pełnić funkcję „domu pracy twórczej”, stąd dwie olbrzymie pracownie a w podziemiach pomieszczenie na klub i kawiarnię. To tutaj latem w 1938 r. „Łukaszowcy” przystąpili do wspólnego malowania cyklu 7 obrazów historycznych, mających ozdobić honorową salę pawilonu polskiego na Międzynarodowej Wystawie w Nowym Jorku.

Tego lata Mistrz wraz z Marią Kuncewiczową otrzymali Honorowe Obywatelstwo Miasta Kazimierza. On, „że je odkrył na nowo i do życia przywrócił”, ona, za rozstanie go w *Dwu księżyczach*. Przy okazji dowiedziano się, że ten „król życia”, bez rozgłosu „pomagał biednym poprzez zakup narzędzi pracy oraz darowizn na ich rzecz”.

Tego lata, „w kręgu Prusza”, zrodził się kolejny pomysł „reklamy” miasta. W styczniu 1939 roku ukazał się monograficzny numer *Wiadomości Literackich* w całości poświęcony Kazimierzowi. Autorami artykułów i impresji literackich byli „bywalcy” miasteczka. Wybitny historyk sztuki Alfred Lauterbach stwierdzał rzeczowo: „Tu można odetchnąć szeroko, można malować, pisać lub próżnować, ale żyć trudno. (...) Niestety, z artystów Kazimierz nie wyżyje, oni są jedynie drożdżami”.

Dla Pruszkowskiego „Kazimierz jest miastem, gdzie malarz pragnie się osiedlić na stałe. Już takich stałych mieszkańców posiada kilku. Mam wrażenie, że stanie się miastem figurującym w Baedekerze, jako miasto wytwarzające o b r a z y i ś l i w k i, podobnie jak Bruksela – koronki, a Łódź – towary łokciowe”.

Tego lata Pruszkowski wraz z burmistrzem Ulanowskim zaprosili nad Wisłę ważnego ministra od turystyki, który zdecydował, że na wskazanej przez obu parceli wybuduje hotel na 200 miejsc.

Niestety, nie wzniesiono nowego hotelu, nie ukazał się reklamowy Baedeker. Wraz z wybuchem wojny skończyło się kazimierskie lato Prusza...



## Nie otwieraj innego raju...

Józef Czechowicz

Wiele było w tamtych latach w Kazimierzu domów otoczonych niezwykłą aurą. Domów, którym współczesność dopisała niespodziewany ciąg dalszy, ukazując jak silny jest tu *genius loci*.

Willa „Łopuszanka” przy ul. Puławskiej. Ten wzniesiony w 1902 r. „pałacyk” odkupili od pana Bodalskiego pod koniec I wojny państwo Łopuscy, uciekający z ogarniętej rewolucją Rosji, gdzie pan domu był specjalistą od maszyn parowych. Jego żona Helena, osoba dość ekscentryczna, „lubiła otaczać się dziwnymi ludźmi i różnymi oryginałami. Była jasnowidzką, kiedyś musiała być bardzo ładna, miała rasową twarz i oczy takie przenikliwe, dziwne. Różne plotki o niej krążyły – mówiła pani G. Hufnagel. – Podobno był u niej sam Piłsudski. Chodziła do niej Zuzia Pruszkowska i ta pani Łopuska powiedziała jej dużo rzeczy, które potem wydarzyły się rzeczywiście. Zuzia się z tego śmiała a jednak... Sprawdziło się wszystko z »księżycową panienką«. Pani Łopuska lubiła malarzy. Pomieszkiwał u niej Janek Gotard (1924). Upodobała go sobie chyba z racji »Truposzy«, które z takim zapamiętaniem rysował w podziemiach Św. Anny. Ale najbardziej zaprzyjaźniła się z Jankiem Wydrą”.

Jan Wydra „fascynował nie tylko jako malarz – pisał M. Derecki – ale jako niezwykła osobowość. Z panią Łopuską wyjątkowo do siebie pasowali”. Ona „widziała” przyszłość, on, ciężko chory na gruźlicę, też znał swoją, „był naznaczony piętnem przemijania”. „Był to człowiek skromny, cichy i niesłuchanie małomówny, melancholik – wspominał znający go dobrze K. Bielski. – Dla wyrażenia swych myśli i uczuć używał jakichś specjalnych dźwięków i pomruków (...) Zamiast mową wołał posługiwać się pismem. Listy jego były nadzwyczajne. Widziałem kilka takich pisanych do Józefa Czechowicza, drobnym maczkiem na sklejonych kartkach z zeszytu. Każdy z nich miał długości co najmniej czterech metrów (...) Mieszkał przez dłuższy czas u pani Łopuskiej w willi „Łopuszanka”. Ta pani Łopuska, podówczas kobieta już starsza, była zapaloną spirytystką i znajdowała się w stałym kontakcie z zaświatem. W mieszkaniu jej odbywały się seanse z udziałem znanych mediów i hipnotyzerów”.

Gościła pani Helena u siebie najśłynniejszego polskiego jasnowidza Stanisława Ossowieckiego. Podczas jednego ze spotkań powiedział, że widzą się po raz ostatni i na pamiątkę pozostawia jej swój ślad – na szybie odbił swą dłoń. „Ja się tego bałam – wspomina pani Helena



Willi „Łopuszanka”, fot. około 1930

Wermanowa – i nie oglądałam tego, ale pan Stefan Potworowski (brat malarza Piotra) mówił mi, że rzeczywiście ta ręka tam była, w oknie na piętrze od strony góry, gdzie pani Helena mieszkała. U rzeźbiarki Ireny Kunickiej pani Łopuska zamówiła płaskorzeźbę tej dłoni, oprawiła w szkło, widziałam to, i wywoziła na jego grób w Warszawie, żeby chociaż tam jego ręka była”. Ossowiecki przewidział własną śmierć, twierdząc, że jego ciało nie zostanie nigdy odnalezione. Zginął w masowej egzekucji. Na Powązkach znajduje się tylko symboliczny grób. „Ja nigdy nie miałam do czynienia z takimi ludźmi, ale pani Helena ciągle o nim opowiadała i pokazywała mi jego fotografię”.

Okazało się, że Jan Wydra „był też bardzo podatnym medium, w transie malował obrazy-zjawy. Całe cykle. Krążyły one później wśród wtajemniczonych. Takie to się dziwne sprawy wyczyniały u pani Łopuskiej. Nie dziwota, że poniektórzy malarze uważali ją za czarownicę i zaklinali się, że odbywa potajemne podróże na Łysą Górę. (...)”.

Bywał też w „Łopuszance” Józef Czechowicz, który „lubił latem wyskakiwać do Kazimierza, ze swoim przyjacielem mec. Miernowskim. Odwiedzali wówczas Wydrę (...)”. Na pewno i on uczestniczył w słynnych seansach pani domu, gdyż interesował się zagadnieniami metapsychozycznymi. Często asystował przy eksperymentach i doświadczeniach przeprowadzanych przez Waclawa Gralewskiego. „Pod ich wpływem chciał napisać *Opowieść o Hiramie Czarnoksiężniku*. Praca ta pozostała tylko w nikłym fragmencie”.

W. Gralewski opowiadał też A. Kamieńskiej „o dziwnych wizjach Józefa Czechowicza, który spacerując kiedyś z kolegami pisarzami po cmentarzu lubelskim na Lipowej, przeżył jakieś widzenie i zemdlął w tym miejscu, gdzie znajduje się jego grób”.

Znał też osobiście słynną wrótkę Pari-Banu, „jasnowidzące medium”, która sporządziła dla niego horoskop. W maju 1939 r. zatrzymała się na krótko w Lublinie „i odbyła seanse z ludźmi poważnymi udzielając w transie najpewniejszych porad opartych na wiedzy okultystycznej i głębokiej intuicji”. Wizytę złożył jej także Czechowicz. W czerwcu 1939 r., na spotkaniu w warszawskiej kawiarni „Na rozdrożu”, powiedział Bronisławie Kołodyńskiej-Mossego: „Czy wiesz, że medium przepowiedziało mi, że w 1939 r. wyciągnę nogi i zdobędę sławę. (...) Odpowiedziałam ze śmiechem: Jak możesz osiągnąć sławę, skoro wyciągniesz nogi; na co odpowiedział: Życie jest piękne, ale krótkie!”

Powróćmy jednak do salonu pani Łopuskiej, „gdzie stolik i duchy były na porządku dziennym”. Pani Helena stale przywoływała ducha swego ukochanego syna, Białogwardzisty,

rzę. Na falach jakby wielkiego huraganu lecał całe stado upiórów i potworów. Z oczu człowieka tryskają smugi światła – usta mocno zacisnięte wskazują na zacięcie i upór. Gdzieś tam w oddali, w głębinie potwornej nocy jest cel, do którego on uparcie dąży.

Można by w tym obrazie znaleźć alegorię i jakby przecucie późniejszych czasów.

Janek po przebudzeniu był bardzo zafrapowany pomysłem i wykonaniem. Uważał, że wykonanie było dobre. Trzymał przez pewien czas portret w domu, ale matka, z którą

### Tajemniczy portret

Waclaw Gralewski: „(...) Jan Wydra namalował mój portret. Osobliwością było to, że Wydra był znakomitym medium, brał udział w wielu moich eksperymentach i portret zrobił w transie. Wystarczyło mu kilka godzin. Tematycznie wizerunek stanowił koncepcję wydobytą z podświadomości. Na płótnie widniała realistycznie namalowana głowa z poszerzonymi znacznie oczami. Była to głowa człowieka idącego przez ciemność i ogromną bu-



Jan Wydra,  
fot. około 1930

## JAN WYDRA

Urodził się w 1902 r. w Ciecierzynie, skąd rodzina przeniosła się „na służbę” do Lublina. Śmierć ojca zmusiła go do przerwania nauki po 4 klasach szkoły średniej. Pracował w Urzędzie Wojewódzkim w Lublinie. Jako ochotnik walczył pod Lwowem i Gródkiem w wojnie 1920 r.

Dzięki finansowemu wsparciu rodziny Jaworowskich w 1923 r. został przyjęty (wolny słuchacz) do Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie. Po 2. miesiącach nauki prof. Pruszkowski przeniósł go do grupy wyróżniających się studentów, tzw. mistrzów. Od 1923 r. jeździł na plenery do Kazimierza. W latach 1927–1930 mieszkał tam na stałe, ucząc się w szkole plastycznej w Lublinie. W 1933 r. zamieszkał w Warszawie. Zmarł na gruźlicę w 1937 r.

„ze snów dzieciństwa mnie wydał z nudów książki szkolnej serdeczny jan wydra (...)” – napisał w *Autoportrecie* Józef Czechowicz. Ich przyjaźń zapoczątkowana we wczesnej młodości, przetrwała lata. Dzięki Czechowiczowi, malarz poznał swą przyszłą żonę Marię Maćkowską. Czechowicz współpracując z różnymi redakcjami, popularyzował jego malarstwo, zamieszczając reprodukcje prac artysty. „Towarzysz dzieciństwa i najserdeczniejszy przyjaciel” stał się bohaterem dwu jego dramatów: *Czasu jutrzejszego* i jednoaktówki *Obraz*, której akcja rozgrywa się w Kazimierzu.



Jan Wydra,  
Portret pani Łopuskiej,  
rysunek ołówkiem, 1928

Salon pani Łopuskiej „cały zawieszony był obrazami”. Pani Wermanowa zapamiętała trzy z nich. Duży portret pani domu, młodej w pięknej sukni i dwa obrazy Jana Wydry. „Zawsze bałam się jednego obrazu pana Wydry (...) to były takie pół otwarte drzwi, ciemny obraz, czarno-brązowy i dwie postacie. To było kuszenie Chrystusa przez faryzeusza. Jak wchodziłam, to się bałam (...) Miała jeszcze drugi obraz Wydry, panorama z Góry Trzech Krzyży, Wisła, część Kazimierza, bardzo ładny”.

Jan Wydra, Pejzaz z Kazimierza, 1930



Jan Wydra, Kuszenie Chrystusa, 1924

który został w Rosji i tam zginął, czego nie mogła przeboleć. Miała jeszcze pasierbicę i dwóch swoich synów, Bohdana i Jana, ale była sama. Córka pana Łopuskiego z pierwszego małżeństwa wyszła za mąż za właściciela majątku Broniewice koło Garbowa i tam mieszkała. A Jan... Bardzo zdolny, kształcony w Petersburgu „od nadmiaru nauki chyba, zaczął lewicować” i głosić herezje: „Wszyscy jesteście zacofani, wybawienie nadejdzie od komunistycznego myślenia a nie z Nieba”. Matka błagała, by się uspokoił, ale jej prośby nie odnosiły skutku. Na nic zdały się argumenty o wydziedziczeniu bezbożnika. Ten nadal trwał przy swoim.

Była też pani Łopuska teozofką, wierzyła w reinkarnację. Pokazywała wszystkim dwa małe portreciki, ukazujące ją w dawnych wcieleniach. „Miała mały portrecik jak to kiedyś dawno w średniowieczu panie się ubierały (...) i drugi piękny portret jako amazonka na koniu. Nie wiem, czy Wydra je narysował”.

W czasie okupacji wynajmowała jeszcze pokoje i „biegała ciągle z przepowiedniami co to się z Niemcami stanie. A ponieważ w Kazimierzu było Gestapo w klasztorze to ktoś doniósł i panią Łopuską zabrali”. Wykupiła się obrazem Jana Wydry.

Zawsze była osobą bardzo religijną. Podczas wojny zaprzyjaźniła się z księdzem Małysiakiem i być może to on miał wpływ na jej dalsze decyzje. Sprzedała mu pałacyk w zamian za dożywocie. Ksiądz umieścił w willi siostry Betanki. Według relacji Tadeusza Michalaka, nastąpiło to w latach 40-tych. Bowiem w 1943 r. Antoni Michalak, na zlecenie księdza Małysiaka, namalował do kaplicy w willi Łopuskiej obraz „Ukrzyżowanie”. Mimo próśb rodziny, do tej pory, zakonnice nie zezwoliły na jego sfotografowanie. Obraz przedstawiał Chrystusa na tle pejzażu Kazimierza z rozpostartą nad nim tęczę.

„Pani Helena Łopuska to była piękna postać w Kazimierzu. Poznałam ją dopiero w 1942 r. jak tu przyjechałam – wspomina pani H. Wermanowa. – Była zaprzyjaźniona z naszym domem (...) Przychodziła do nas bardzo często. Deklamowała zawsze piękne poezje (...) Mówiła do mnie: »Byłam piękna, młoda, kochana, uwielbiana, a dzisiaj jak ten bezpański pies na stare lata!« Zapamiętałam te słowa. Dzieci już tu nie było. Jeden syn w Krynicy Morskiej, pan Janek, inżynier leśnik po doktoracie, przyjechał dopiero po jej śmierci. Była sama, zdana na te siostry. Opiekowały się nią do śmierci. Miała przeszło 80 lat. Pochowana jest tu na cmentarzu, tam na górze”.

mieszkał, kategorycznie zażądała usunięcia go. Podobno portret straszyl, szczególnie w nocy... Zabrałem go więc do siebie, a następnie umieściłem w redakcji. Ale z kolei Czechowicz oświadczył, że źle na niego oddziałuje i uniemożliwia mu pracę. Obraz zwracał powszechną uwagę, a na wrażliwych działał deprymująco i wydobywał z ich piersi okrzyki. Stał się *sui generis* »portretem Doriana Graya«. Wreszcie tak się złożyło, że został zniszczony (do pewnego stopnia za moją aprobatą). Wydra bolał nad tym, a Czecho-

wicz uznał, że była to w pewnym sensie żywa istota i że dokonane zostało morderstwo...

Do tematu tego portretu wracał często w różnych rozmowach. Uważał m.in., że dzięki talentowi malarza został przerzucony most pomiędzy »dwoma stronami« i że zniszczenie obrazu zerwało połączenie. I wyjaśniał, że obawa, jaką odczuwał na widok portretu, wynikała z poczucia, jakby jakaś nieznaną siłą mogła po tym moście przejść na naszą stronę i zmaterializować się w niekoniernie przyjazny kształt.”

## My jesteŝmy Źydzi Królewscy...

„Źydzi Kazimierzowscy. Kto ich widział i znał, tak zroŝniętych z tym miasteczkiem, ten dzisiaj patrzy na Kazimierz martwym okiem, jak na puste miasto” – pisał w swoich wspomnieniach Konrad Bielski. I wszystkim tutejszym przedwojennym bywalcom, powojenny odrestaurowany Kazimierz jawił się jako pusta teatralna dekoracja, z której zesłi aktorzy. „Coś w rodzaju muzeum – twierdził Z. Kamiński. – Formy są, ale duch – atmosfera to uleciało, znikło bezpowrotnie wraz z owymi dziadami i Źydami (...) z zapachem cebuli i czosnku, razem z brudem i (...) niepowtarzalnym wdziękiem starego Kazimierza”. „Nie powinnam do tego Kazimierza przyjeżdżać – zwierzała się I. Lorentowicz – gdzie widma nieistniejących domów żydowskich pełnych przybudówek i »domków na kuczki« otaczają mnie zewsząd”.



Owczesny Kazimierz zamieszkaŝny był w ponad 60% przez Źydów, z czego niemal trzy czwarte stanowiła biedota bez stałego zajęcia. To oni, drobni sklepikarze, kupcy i ortodoksi, nadawali miastu swoisty, malowniczo-egzotyczny, charakter. Źyjąc na „uboczu cywilizacji”, „w swym ubóstwie i zapomnieniu przechowali się jak pod kłosem”.

### Parochet Estery

Był rok 1343, miesiąc Nissan, wigilia święta Paschy, gdy król Kazimierz Wielki ujrzał czarnowłosą Esterę. Zapalał wielką miłością do córki biednego krawca Rafaela i zabrał ją do swojego zamku na wzgórzu. Potem wybudował dla niej zamek w Bochojnicy, połączony ze swoim podziemnym przejściem. A gdy Estera powiła mu dwóch synów, Niemira i Pełkę, nakazał wznieść w miasteczku piękną synagogę, by ukochana i jej współwynawcy mieli się gdzie modlić. Niektóre kamienie synagogi pochodziły ponoć z samej Ściany Płacu, przywiezione przez pielgrzymów z Jerozolimy.

Nie było istotnie, że z historyczną prawdą miało to niewiele wspólnego. Ważna była ich „żydowska królowa”, która, gdy król wyjeżdżał z Kazimierza, stęskniona, skracala sobie czas oczekiwania haftowaniem wspaniałego parochetu, zasłony dla Arki w miejscowej synagodze. Haftowała złotymi nićmi, specjalnie zamówionymi przez króla u złotnika w Hiszpanii. Co prawda, prof. Husarski twierdził, że zasłona była „importem z Chin” i pochodziła z XVIII wieku, ale kto by w to wierzył.

Parochetu używano tylko podczas najważniejszych świąt, a od czasu I wojny przechowywano go wraz z innymi cennymi przedmiotami w sejfie Wowcze Bromberga, właściciela kamienicy gdańskiej przy Rynku. Bromberg chętnie pokazywał letnikom słynną zasłonę i złote sprzęty z Wielkiej Synagogi podczas specjalnych ekspozycji w swoim domu. Podziwiano też wówczas wspaniałą szafas Brombergów na strychu ich domu, gdzie odsuwano część dachu, czyniąc zadość wymaganiom, by szafas stał pod gołym niebem. Szafas zdobiło wspaniałe malowidło Abrahama Schiffana z Lublina, ukazujące życie Izraelitów po wyjściu z Egiptu, gdy wędrowali przez pustynię, mieszkając w namiotach i tam obchodząc Święto Kuczek (Sukkot). U Brombergów krawiec Lejb Getzeles co roku, w dniu Święta Purim, w dniu Święta Purim, wystawiał sztukę swego autorstwa, *Królowa Estera z Kazimierza*, której nieodłącznym rekwizytem był złoty parochet.

### Inny świat

„Urzeczen krajobrazem i pięknnością miasta, przeżyliśmy kolejny szok – wspominał W. Bartoszewicz. – Znaleźliśmy się nagle w innym świecie. Cały ten egzotyczny, ruchliwy tłum, odziany w długie czarne chałaty, w czarne jarmułki, w peruki przekrzywiające się przy bardziej ożywionych dyskusjach, dodawał cichemu polskiemu miasteczku malowniczości i niezwykłego charakteru”.

Gizela Hufnagel: „Kazimierska biedota, była inna od tej znanej mi, warszawskiej. Było w nich coś dumnego, wyniosłego i szlchetnego, mimo całego ubóstwa w jakim żyli”.

Konrad Bielski: „My jesteŝmy Źydzi Królewscy – mawiali, i mam wrażenie, iż wierzyli naprawdę, że Kazimierz Wielki ich właśnie wybrał i osadził w tym mieście, że im powierzył specjalne sekrety, które z godnością strzegli i przechowywali. I tacy byli odrębni, niepodobni do innych (...) stanowili ze starymi murami jedną całość. Mówili po polsku jakimś wspaniałym niepowtarzalnym językiem. Soczystym obrazowym i jakimś dostojnym w tonie. Nie było tam nic ze szmoncesu i tak zwanego żydłactwa – coś pośredniego między językiem ludowym i literackim”.

Zygmunt Kamiński: „Pomiędzy sobą Źydzi używali żargonu; natomiast do zwierząt, co brzmiało dość komicznie – do psa, konia, kozy, krowy – przemawiali wyłącznie po polsku jakby w przeświadczeniu, że przecież zwierzę, podobnie jak krajowiec, nie zrozumie żargonu”.

W piątkowy wieczór podziwiano z Góry Trzech Krzyży rozświetlone blaskiem setek szabaśowych świec miasteczko. „Modląc się o znieczulicę powonienia”, zapuszczano się w cuchnące zaułki, by podziwiać siedzące przed domami „matrony w perukach, strojne w koronki i biżuterię, na widok których znawca i kolekcjoner oniemiałby z zachwytu. Bowiem te precjoza (...) pamiętały zapewne jedenastowieczną Hiszpanię. Kto wie, czy niektóre z nich nie pochodziły od słynnej Fermozy, Źydówki z Toledo”.

W sobotę rano cadyk Izrael Zilberminc, „drobny staruszek, o przezroczytych rękach i naprawdę srebrnej brodzie”, spieszył w asyście swego dworu do Synagogi. „Z różnych zakamarków wyłaniali się wiekowi, zapomniani, na wpół ślepi ze starości Źydzi, o kaprawych oczach, pięknie zawiniętych pejsach, ubrani w czarne, pozieleniałe ze starości jedwabne chałaty, białe pończochy, płytke pantofle, w ogromnych czapach z lisięgo futra (...) Pochód starców dostojnych, o wyglądzie patriarchów lub proroków biblijnych”.

### Cadycy z Kuzmiru

Dumni byli kazimierscy Źydzi ze swych słynnych cadyków, dzięki którym ich Kuzmir stawał się ważnym ośrodkiem chasydzkiego życia. Tysiące uczniów z całego kraju przybywało do miasta szukać pocieszenia u Reb Ezechiela z Kuzmiru, zwanego też Wysokim z Płońska, skąd pochodził. Był Reb Ezechiel uczniem samego cadyka Jakuba I. H. Horowitza, „Jasnowidzącego z Lublina”. Osiadł w Kazimierzu ok. 1816 r., gdzie miejscowy kupiec, Mejer Wolf Fajersztajn, wybudował dla niego i jego dworu okazałe domostwo.

„Śpiewający cadyk”, jak go nazywano, głosił, że Boga należy sławić poprzez radość życia i śpiew, a służbę bożą odprawiać żywo i z radością. „Podczas nabożeństw (...) w jego dworze nie dało się słyszeć żadnego jęków ani lamentów (...) Komponował nowe pieśni na cześć każdego szabasu i święta, a jeśli tego zaniedbał, co zdarzało się rzadko, tego właśnie dnia był wielce strapiony”. Kazimierscy Źydzi z pokolenia na pokolenie śpiewali ułożone przez niego pieśni i hymny, i sławili mądrość rabbięgo, który nauczał łagodności. Słynął też Reb ze swoich cudów, a dokonywał ich przy pomocy laski, „która sięgała aż do czubka głowy przeciętnego



SZALOM ASZ  
1880–1957

„Miasteczko to nasza ziemia, z której wszyscy wyrastamy; choć byśmy z całych sił próbowali się z niej wyrwać, nie uda nam się tego dokonać. Jak drzewa czerpiemy z niej soki żywotne...” – pisał w 1925 r. Szalom Asz.

Nominowany w latach 30. do nagrody Nobla, autor *Motkie złodzieja*, trylogii *Przed Potopem*, powieści *Zbawienie*, licznych sztuk teatralnych\*. Do Kazimierza przywiózł go St. Ig. Witkiewicz, z którym był zaprzyjaźniony. Zauroczony miasteczkiem, które jawiło mu się jako idealne sztettel, „gdzie mieszkają ubóstwo, cnota i żydowska pobożność”, spędził tu kilka wakacyjnych sezonów, uwieczniając go w noweli *Miasteczko* (*A sztettel*). Była to pierwsza opowieść o życiu Żydów w małym polskim miście i pierwsza we współczesnej lit. żydowskiej, przetłumaczona na jęz. rosyjski i niemiecki zaraz po opublikowaniu.

Tworzył wyłącznie w jidisz. Na pytanie Witkacego dlaczego nie pisze po polsku, odpowiedział: „W Kazimierzu Wisła mówi do mnie po żydowsku”.

Spopularyzował Kazimierz wśród intelektualnej elity żydowskiej, która zaczęła przyjeżdżać tu licznie na letnisko w „poszukiwaniu korzeni”.

„Dziwak i odstępcą”, był autorem długo wspomnianych nad Wisłą skandali. Jego romans

człowieka: egzorcyzmował dybuki i wypędzał demony, które nawiedzały miejscowych rzemieślników; te złe duchy (...) odcinały czubki trzewików u szewców, rozbijały też gliniane garnki zawierające czulent!” Umiął też sobie poradzić z perfidną demoniczną Lilit, wywołującą u mężczyźn nocne polucje, aby mieć później z czego płodzić demonięta! Swymi zaklęciami zdołał nawet zatrzymać bieg „rozszalałego Gontarza” niszczącego mostki i domy w czasie roztopów. Gdy zmarł w 1856 r. rzesze chasydów odprowadzały go na miejsce wiecznego spoczynku. Jego rodzina aż do wojny mieszkała w Kazimierzu przechowując słynną laskę. Po jego śmierci Kuzmir zniknął chwilowo z chasydzkiego życia, aż do czasu pojawienia się Reb Motele Twerskiego z Czarnobyli. Przybył tu ze swoimi wyznawcami, wśród których było wielu kupców. To spowodowało ożywienie miejscowego handlu i podniesienie poziomu życia w miasteczku. Reb Motele, talmudysta, człowiek „wielkich interesów” i wspólnik wielu kupców, nauczał w Kuzmirze przez lat 30. Po jego wyjeździe sławiono jego dwór, który mieścił się w dawnym miejskim ratuszu przy Rynku, zmysł handlowy, a przede wszystkim bogactwo, jeździł bowiem rabbi pozłacanym powozem zaprzężonym w 5 koni „zupełnie jak szlachetnie urodzeni i niewierni”. To było powodem największej dumy.

### Elita

Kazimierscy Żydzi pogodnie znosili swoją nędzę. Tak już jest świat urządzony, że inni mają więcej – mawiali. I dumni byli z tego, że wśród bogatych kazimierzan więcej było Żydów niż gojów. Do starych zacnych rodów należeli obok handlujących drewnem Brombergów bracia Fajersztajnowie. Po ich słynne obręcze przyjeżdżano tu z całej Polski. Byli właścicielami młyna i garbarni w jednym ze spichlerzy, które to dobra znacjonalizował po wojnie ich krewny, urodzony w Kazimierzu, minister Hilary Minc.

Do elity miasteczka należeli: przemysłowiec Mandel Elbaum; Gut, właściciel fabryki obuwia; pan Satniśław Lichtson, właściciel apteki, fundator zegara na wieży Fary, u którego był sam premier Ignacy Daszyński; dentysta Bruno Walter; miejscowy radny Szymon Wisznia, którego żona Sonia, właścicielka pensjonatu, uczyła dzieci religii.

Wielkim szacunkiem wszystkich mieszkańców cieszył się Stanisław Lewensztajn i to właśnie on witał na Rynku prezydenta Rzeczypospolitej Stanisława Wojciechowskiego, a kiedy zmarł, na znak żałoby zamknięto wszystkie sklepy w Kazimierzu. Lewensztajnowie mieszkali w willi „Regina” na Gó-

rach, nazwanej imieniem pani domu. W sezonie letnim stawała się ona towarzyskim salonem nie tylko żydowskiej inteligencji, zjeżdżającej tu z całego raję.

### Symbioza

O naturalnym współistnieniu dwóch kultur wspominają wszyscy znający ówczesny Kazimierz. Według Antoniego Michalaka, Polacy i Żydzi tworzyli w Kazimierzu zgodną społeczność; wszelkie podziały miały tu charakter bardziej klasowy niż rasowy. Po prostu, byli bogaci i biedni, ludzie dobrzy i źli.

S. L. Shneiderman: „Dwa kompletnie różne światy współistniały w atmosferze pokoju. Polska inteligencja miasta uczestniczyła uroczystych ślubach w zabytkowej synagodze, przychodziła też wysłuchać modlitwy Kol Nidre w wigilię Dnia Pojednania i zobaczyć procesję ze zwojami Tory w Simhat Tora. Żydowskie chłopcy i dziewczęta chodzili na kościelne śluby swoich polskich przyjaciół, a nawet uczestniczyli w nabożeństwach wigilijnych. Gdy przez Rynek ciągnął chrześcijański kondukt pogrzebowy, żydowskie sklepy zamykały się na znak żałoby, a gdy przejeżdżał żydowski karawan, polscy przechodnie zdejmowali kapelusze. (...) Od czasu do czasu pojawiała się plotka o romansie pomiędzy żydowskim chłopcem i polską dziewczyną, ale w Kazimierzu nie było małżeństw mieszanych. Od pokoleń Żydzi żyli blisko swych polskich sąsiadów z uczuciem wzajemnego szacunku”.

### Ostania wigilia święta Pesach

I nadszedł rok 1942, miesiąc Nissan, wigilia święta Pesach (31 marca). Był wtorek, tradycyjny dzień targowy, ale zamiast załadowanych towarami chłopskich wozów, wjechały na rynek puste furmanki, by zabrać pozostałych w mieście Żydów w ich ostatnią podróż do Bełżca.

Na czele pochodu, obok pierwszego wozu, szedł w swym modlitewnym szalu rabin Izrael Zilberminc. Niósł Torę, parochet Estery i śpiewał psalmy...

Skończył się świat „białych kóz w ruinach, bożnic rozmodlonych, sobotnich świec w okienkach, jarmarków, odpustów i kwiatów zwanych »panny młode« (...) Świat miasteczka z nieprawdziwego zdarzenia – miasteczka Dickensa i Dybuka zarazem”.

a.n.

### Przewoźnik Chaim.

Bohater noweli Asza był postacią niezwykle popularną w Kazimierzu. Jego rodzina od pokoleń dzierżawiła prom łączący oba brzegi Wisły.

z piękną Stefanią Fajersztajn wstrząsnął całą społecznością. „Starsi Żydzi wspominali z gniewem jego heretycki dowcip: w letni piątkowy wieczór, gdy ubrał się w atlasowy chałat oraz czapkę obrzeżoną futrem i kłusował na koniu wokół synagogi, gdy ludzie wchodzili na nabożeństwo szabasowe”. Omal nie postradał życia, gdyż „rzucali w niego kamieniami, krzycząc z wściekłością: Odstępcą! Odstępcą! Po tym wydarzeniu zawstydzony Asz na jakiś czas przestał przyjeżdżać do Kazimierza”. Powrócił po paru latach, by rozkochać w sobie piękną Estere, przyjaciółkę Zuzi Pruskowskiej. Dziewczyna uciekła z nim do Paryża, gdzie miłość wkrótce się skończyła. Zrozpaczona Estera wyjechała do Ameryki.

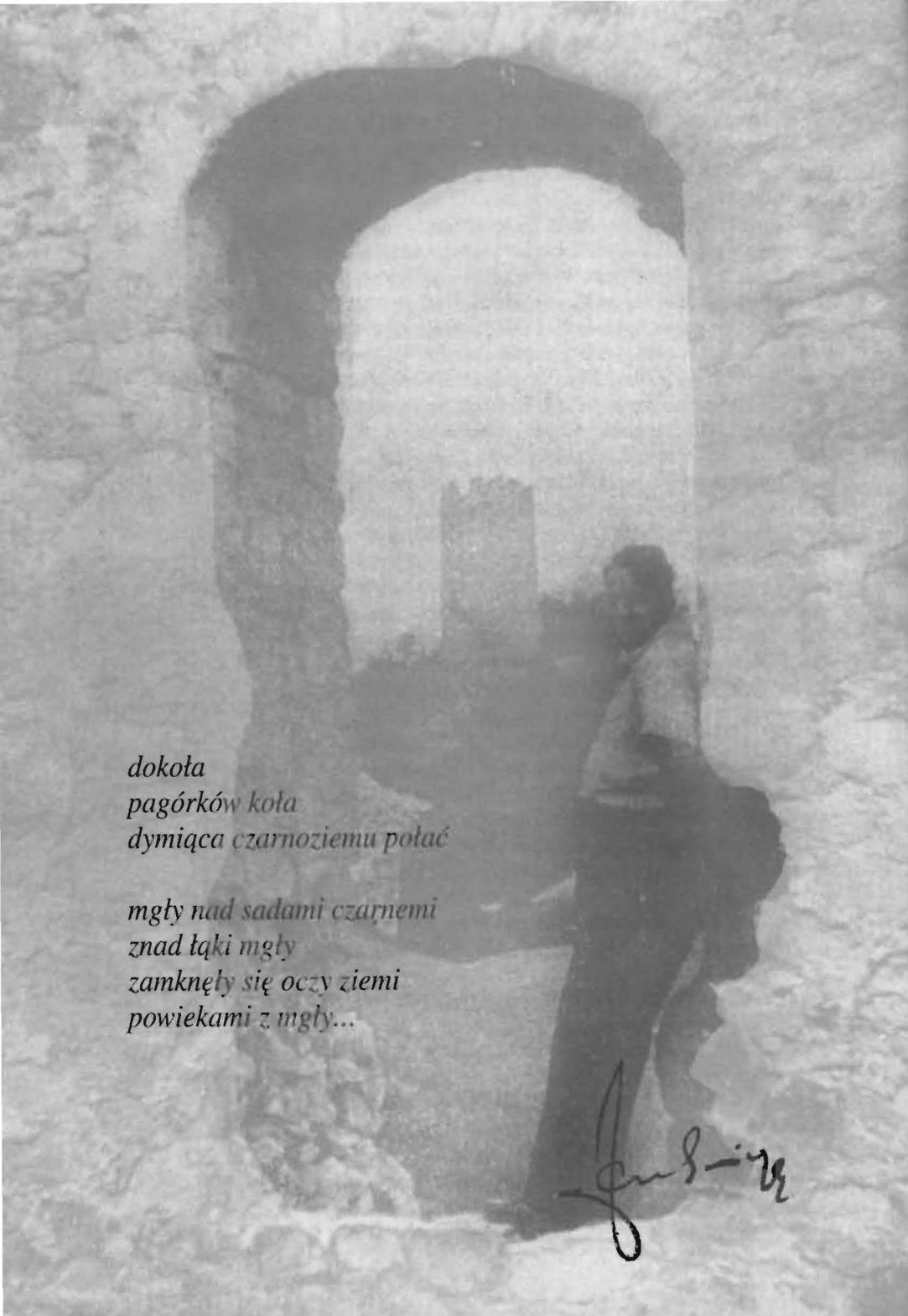
\* Recenzję z wystawionego w 1932 r. na naszej scenie *Motkie złodzieja* napisał Józef Czechowicz.





*dokoła  
pagórków koła  
dymiąca czarnoziemiu połać*

*mgły nad sadami czarnemi  
znad łąki mgły  
zamknęły się oczy ziemi  
powiekami z mgły...*



*Janusz...*

### Obsada:

WYSOCKA	<b>Hanka Brulińska</b>
HANKA	<b>Agata Moszumańska</b>
JAN	<b>Przemysław Gąsiorowicz</b>
KAPITAN	<b>Witold Kopeć</b>
MAJOR	<b>Artur Kocięcki</b>
PUŁKOWNIK	<b>Jan Wojciech Krzyszczak</b>
ORDYNANS, ZAPIEWAJŁO, WARTOWNIK	<b>Mariusz Budkowski</b>
SIOSTRA EULALIA	<b>Magdalena Szejman.-Lipowska</b>
	<b>Nina Skołuba-Uryga</b>
SIOSTRY	<b>Anna Nowak</b>
	<b>Anna Świetlicka</b>
MATKA GENERALNA	<b>Jolanta Rychłowska</b>
ZUZA, SIOSTRA	<b>Joanna Morawska</b>
MAŃKA, SIOSTRA	<b>Teresa Filarska</b>
POLA, SIOSTRA	<b>Anna Torończyk</b>
MAJSTER	<b>Roman Kruczkowski</b>
ROBOTNIK WRAŻLIWY	<b>Wojciech Dobrowolski</b>
ROBOTNIK CHCIWY	<b>Tomasz Bielawiec</b>
BISKUP	<b>Jerzy Rogalski</b>
SIOSTRA AGNES	<b>Monika Babicka</b>
ZAPALICZKO	<b>Krzysztof Olchawa</b>
SS-man	<b>Piotr Wysocki</b>
SIOSTRA FELICYTA	<b>Hanna Pater</b>
SIOSTRA PATRYCJA	<b>Grażyna Jakubecka</b>
SIOSTRA TERESA	<b>Jolanta Deszcz-Pudzianowska</b>
BUCIK	<b>Szymon Sędrowski</b>
PROKURATOR	<b>Andrzej Redosz</b>
GENERAL	<b>Jerzy Kurczuk</b>
JÓZEF CZECHOWICZ	<b>Mikołaj Roznerski</b>
KAPELA ŻYDOWSKA	<b>Uczniowie Szkoły Muzycznej</b>

**Licencja na wystawienie utworu została wydana  
przez Stowarzyszenie Autorów ZAIKS**

Teatr im. J. Osterwy w Lublinie serdecznie dziękuje:

- p. Krzysztofowi Kłoskowskiemu oraz firmie HERO za pomoc przy realizacji kostiumów (mundury wojskowe),
- p. Tomaszowi Miernowskiemu za wyrażenie zgody na publikację zdjęć Józefa Czechowicza pochodzących z archiwum Kazimierza Miernowskiego,
- p. Zbigniewowi Lemiechowi za udostępnienie swojej kolekcji starych pocztówek z Kazimierza,
- p. Bożenie Gałuszewskiej, Tadeuszowi Michalakowi i Witoldowi Dąbrowskiemu z Teatru NN za szereg cennych informacji.

**Bibliografia:** *Brulion kazimierski* 2004, nr 5; W. Bartoszewicz, *Buda na Powiślu*, PIW 1983; K. Bielski, *Spotkania z Kazimierzem*, Lublin 1965; J. Czechowicz, *Listy*, Lublin 1977; *Spotkania z Czechowiczem, Wspomnienia i szkice*, oprac. S. Pollak, Lublin 1971; *Czechowicz – w poszukiwaniu ukrytego miasta*, t. 1–3; *Scriptores* 2006; M. Derecki, *Mój Kazimierz*, Lublin 1999; P. Górka, *Paleta i pióro*, Kraków 1960; W. Gralewski, *Stalowa tęcza*, W-wa 1968; A. Jaworski, B. Strykowski, *Żydzi kazimierscy*, Kazimierz Dolny 1989; I. J. Kamiński, *Kazimierz n/Wisłą – miasto i ludzie*, WAiF 1983; Z. Kamiński, *Dzieje życia w pogoni za sztuką*, W-wa 1975; M. Kuncewiczowa, *Fantomy*, Pax 1975; M. Kuncewiczowa, *Natura*, Pax 1975; M. Kuncewiczowa, *Klucze*, W-wa 1989; I. Lorentowicz, *Oczarowania*, Pax 1972; H. Mortkowicz-Olczakowa, *Bunt wspomnień*, PIW 1961; W. Odorowski, *Malarze Kazimierza n/Wisłą*, KAW 1981; A. Rafałowski, *...i spoza palety. Wspomnienia*, W-wa 1970; S. L. Shneiderman, *Rzeka pamięta* w „Folks-Sztyme” 1986; J. Zamojski, *Łukaszowcy*, W-wa 1989; M. Żeromska, *Wspomnienia*, W-wa 1993.

Redakcja programu: **Anna Nowak**

Skład: MANIVELLE Joanna Korba

Druk: ka2studio.com Krzysztof Lamch, ul. Narutowicza 62, 20-013 Lublin

Teatr im. Juliusza Osterwy  
20-004 Lublin, ul. Narutowicza 17  
tel. 0 81 532 42 44, fax 0 81 463 86 50  
e-mail: info@teatrosterwy.pl

**Biuro Organizacji i Reklamy**  
kierownik – Ewa Szeloch

tel. 081 532 44 36

fax 081 463 86 50

poniedziałek-piątek w godz. 8.00-16.00

e-mail: biuro@teatrosterwy.pl

**kasa biletowa**

czynna od poniedziałku do soboty w godz. 12.00-19.00

w niedzielę w godz. 16.00-19.00

tel. 081 532 42 46

**repertuar teatru w Internecie**

<http://www.teatrosterwy.pl>

kierownik techniczny Kazimierz Stępniewski

brygadziści pracowni:

krawieckiej damskiej

Joanna Iwanek

krawieckiej męskiej

Maria Paczkowska

stolarskiej

Mariusz Orpik

plastycznej

Dominik Tkaczyk

elektrycznej

Andrzej Biliński

akustycznej

Janusz Cieślik

fryzjerskiej

Bożena Myszak

brygadziści garderobianych

Adelajda Baranowska

perukarnia

Jadwiga Pietrzak

pracownia ślusarska

Eligiusz Skrzypek

rekwizytorzy

Tomasz Bujak

brygadier sceny

Rafał Stępniewski

światło

Andrzej Gawroński

Andrzej Biliński

Edward Ciechoński

Stanisław Stasiak

Jan Witkowski

dźwięk

Janusz Cieślik

Krzysztof Duński

Leszek Krzyżanowski

**EGZEMPLARZ  
BEZPŁATNY**

Najbliższa premiera

Bengt Ahlfors

# Komedia teatralna

prapremiera czerwiec 2011

W czasie przedstawienia obowiązuje zakaz fotografowania, filmowania  
i nagrywania dźwięku

Widzów, którzy posiadają osobiste urządzenia elektroniczne, prosimy  
o wyłączenie ich na czas trwania spektaklu

Teatr wyposażony jest w aparaturę dla widzów niedosłyszących.

SPONSOR



Pilsner Urquell

Cena 7 zł



provincia noc



ze wzgórz promieniujące i zielone za dnia  
w zmlerzchu piękno kaźmierza wzbiera w wonny  
nadmiar

żarzą się gwiazdy sypią broczą  
w gwiazdach wygony baszta mlecznej drogi nurt  
miasteczko ma okna z bursztynu  
i tak ukazuje się oczom  
zawieszono u gór

widnokrag z ucichłym zamkiem  
i jeszcze łysicą trzykrzyską  
oddycha bardzo blisko  
jakby rękę położył na klamkę  
nie otwierając drzwi

nie otwieraj innego raję

dość mi  
że drugi mleczny szlak  
także gwiazdzisty  
w dolinie spoczywa płowę  
gdzie pod wieczoru zapachem czystym  
wisła ogromna mając ramiona założone pod głowę  
leży na wznak  
śni

*Józef Czechowicz, 1931*

P.S.: wiersz provincia noc dedykuję pani franciszce  
amsztajnowej

---

*“Zamknęły się oczy Ziemi”*

---

*Paweł Huelle*

---

*prapremiera 9 kwietnia 2011*

---



Kazimierz Dolny. Krzyżowa Góra



ze wzgórz promieniujące i zielone za dnia  
w zmierzchu piękno kaźmierza wzbiera w wonny  
nadmiar

żarzą się gwiazdy sypią broczą  
w gwiazdach wygony baszta młecznej drogi nurt  
miasteczko ma okna z bursztynu  
i tak ukazuje się oczom  
zawieszono u gór

widnokrag z ucichłym zamkiem  
i jeszcze łysicą trzykrzyską  
oddycha bardzo blisko  
jakby rękę położył na kłamkę  
nie otwierając drzwi

nie otwieraj innego raju

dość mi  
że drugi młeczny szlak  
także gwiazdzisty  
w dolinie spoczywa płowej  
gdzie pod wieczoru zapachem czystym  
wisła ogromna mając ramiona założone pod głowę  
leży na wznak  
śpi

*Józef Czechowicz, 1931*

P.S.: wiersz *provincia noc* dedykuję pani franciszce  
amsztajnowej



*“Zamknęły się oczy Ziemi”*

*Paweł Huelle*

*prapremiera 9 kwietnia 2011*





# Kazimierz-Dolny

## INFORMATOR

1933

---

---

Istniejący od r. 1880  
W KAZIMIERZU-DOLNYM  
**H O T E L P O L S K I**  
BRONISŁAWY BERENS  
(otwarty cały rok)



położony w środku miasta, przy ul. Rynek № 12,  
po gruntownym remoncie, poleca pokoje z utrzymaniem  
i bez utrzymania.

Cena za pokój od 4 zł. bez utrzymania.

Na miejscu: restauracja, w czasie sezonu letniego  
własna orkiestra, codziennie do godz. 1-ej w nocy  
dancing.

**Pokoje z całodziennym utrzymaniem od 6 zł.**

Dla wycieczek szkolnych i zbiorowych rabaty.

Zgłoszenia kierować:

**Kazimierz-Dolny, Br. Berens.**

---

---





Nowoczesny  
komfort  
pierwszorzędna  
restauracja  
maszyny, boksy  
plac tenisowy

**Kazimierz**  
nad Wisłą

Wyjazd do uzdrowisk zagranicznych  
nie lepszych od polskich, jest zbrodnią  
wobec Ojczyzny!

Związek Uzdrowisk Polskich

PIERWSZORZĘDNY PENSJONAT  
**DOM WYPOCZYNKOWY**  
DLA INTELIGENCJI PRACUJĄCEJ  
w Kazimierzu Dolnym.

**Willa**  
**„ZOFJÓWKA”**

w malowniczym położeniu.

POLECA: pokoje słoneczne, ogród, las, wąż do spacerów, Wisła, plaża łódki.

Komunikacja samochodowo-autobusowa  
w miejscu.

Kuchnia wzorowa,  
na żądanie jarska i dietetyczna.

**CENY PRZYSTĘPNE.**

Dla wycieczek szkolnych i zbiorowych warunki bezkonkurencyjne.  
Zgłoszenia należy kierować uprzednio w terminie tygodniowym.

**KAZIMIERZ DOLNY**  
UL. PUŁAWSKA, DOM WŁASNY  
**ZOFJA RADOSZYŃSKA.**

PENSJONAT  
**„POLSKA SZWAJCARJA”**  
KAZIMIERZ n/WISŁĄ

**NOWOCZESNY PENSJONAT**

Z OGRODEM, MALOWNICZO POŁOŻONY, OŚWIETLENIE ELEKTRYCZNE;  
W POBLIŻU LAS SOSNOWY. OBFITA, ZDROWA I SMACZNA  
KUCHNIA

**CENY NISKIE**

Do użytku pensjonariuszy

LAZIENKA, KORT TENISOWY i RADJO

Dogodna komunikacja z Warszawą Autobusem, Koleją  
lub Statkiem

Informacje w Warszawie Tel. 231-61.

Najrozkoszniejszy odpoczynek w najpiękniejszym  
zakątku Kazimierza n/W.

W OTOCZENIU KILKU MORGOWEGO PARKU

**PENSJONAT**

**„Kazimierzanka”**

poleca pokoje słoneczne z urządzeniem, oraz  
wszelkimi wygodami.

KUCHNIA WYKWINTNA, OBFITA.

W POBLIŻU PLAŻA, KAPIELE.

**Ceny przystępne.**

DLA WYCIECZEK ZNACZNE ULGI.

Informacje piśmienna:

PENSJONAT „KAZIMIERZANKA” CYTRYN  
w Kazimierzu-Dolnym.

Całodzienne utrzymanie i pokój w pensjonacie  
kosztuje od zł. 5—7, pokój bez utrzymania od 25—50 zł.  
miesięcznie, mieszkania z kuchniami od 100—200 zł.  
za sezon 3 miesięczny.

# PRZEWÓZ

## do Janowca, Wojszyna i plaży



**J. DORACZYŃSKI i N. GRYNBLAT**

uskuteczniają przewóz na Wiśle do plaży,  
Wojszyna, Janowca, Puław i na spacery.

Dla wycieczek zbiorowych specjalny rabat;  
nadtó posiadają do wynajęcia na spacery, łódki:  
pychówki, skulingi, hamburki i kajaki.

— Wiadomość: —  
**przystań nad Wisłą, ul. Nadwiślańska.**

**Biuro meldunkowe:** przy magistracie m. Kazimierza-Dolnego; tamże Posterunek Policji Państwowej.

**Wszelkich informacji** udziela na miejscu i listownie Magistrat miasta, Towarzystwo Przyjaciół Kazimierza i Towarzystwo Krajoznawcze P. T. K. oddział w Kazimierzu-Dolnym, oraz związek Uzdrowisk Polskich w Warszawie ul. Świętokrzyska 17 m. 4.

---

Najmilszą i najtańszą pamiątką z odbytej wycieczki do Kazimierza, jest fotografia, na tle b a s z t y  
lub ruin Zamku.

---

**Kazimierz n/Wisłą**

**NOWOOTWORZONY PENSJONAT**

**„ŚWIERKI”**

pod zarz. R. FAJERSZTAJNOWEJ  
POŁOŻENIE MALOWNICZE i DOGODNE  
KUCHNIA ZDROWA i OBFITA  
NA ŻĄDANIE DJETETYCZNA

**Ceny przystępne**

PIANINO

RADJO

Informacje w Warszawie, telefon 791-79.

**WILLA „FLORA“**

**W. ULEWSKIEJ**

W PIĘKNYM POŁOŻENIU NAD  
GÓRSKIM STRUMYKIEM

— poleca: —

POKOJE Z CAŁODZIENNYM  
UTRZYMANIEM.

KUCHNIA DOBRA,  
NA ŻĄDANIE DJETETYCZNA.

**Ceny niskie.**

Adres: ul. Szkolna W. Ulewska.

**Willa „Maja“**

**M. BIERNATOWEJ**

w dziesięciomorgowym parku położenie  
piękne na górze zw. Plebanka, widok roz-  
legły na Wisłę, blisko plaży, mieszkania  
umeblowane dla rodzin i pokoje pojedyncze  
z oddzielnymi wejściami.

Adres: Kazimierz-Dolny — Plebanka.

**WILLA**

**„MORELÓWKA,”**

19 pokoiw słonecznych z tarasem i weran-  
dą, piękny widok na Wisłę i okolice, dwu  
morgowy ogród owocowy. Do wynajęcia  
dla osób pojedynczych, rodzinnych, na pen-  
sjonat lub kolonję.

Adres: Stanisława Mazurkowa, Opole-Lub.  
cały rok, latem Kazimierz-Dolny  
Góry I-sze.

**PENSJONAT CECHOWEJ**

**GÓRY I-sze**

— POLECA: —

pokoje z całodziennym utrzymaniem i pościelą

**CENY BARDZO PRZYSTĘPNE.**

Wiadomość. Kazimierz-Dolny Góry I-sze  
**WALERJA CECHOWA.**

**PENSJONAT**

**ŚWITEZIANKA**

**SONI WISZNI**

**GÓRA MAŁACHOWSKIEGO**

**MIEJSCOWOŚĆ MALOWNICZA, SUCHA**

==== Otwarty cały rok. ====

**Willa „Marysieńka,”**

**wł. BR. SZCZEŚNIAKOWEJ**

Położenie: Góry I-sze za Basztą, piękny  
ogród, 3 pokoje z kuchnią do wynajęcia  
dla rodziny ewentualnie osób pojedynczych  
lub na kolonję.

Adres: Kazimierz-Dolny Góry I-sze  
**Br. SZCZEŚNIAKOWA.**

# WILLA „EDEN”

PENSJONAT

Znany swym pierwszorzędnym odżywianiem pensjonat, pod dozorem siły fachowej. Duże słoneczne pokoje z umeblowaniem i balkonami. Doborowe towarzystwo, ogród, światło elektryczne, radio. Ceny przystępne. Pomieszczenie dla wycieczek szkolnych za zniżką 50%. W pobliżu wąwozy, plaża, oraz zabytki Kazimierza. Pensjonat otwarty cały rok.

Wiadomość: Kazimierz-Dolny Frydman.

PIERWSZORZĘDNY

PENSJONAT

# „ARKADJA”

POŁOŻONY W MALO-  
WNICZYM 5-CIO MOR-  
GOWYM PARKU. ≡≡

POKOJE Z BALKONA-  
MI, W ERANDAMI,  
≡≡ TARASAMI. ≡≡

INŻYNIEROWEJ  
Z. WÓYCICKIEJ

KUCHNIA SMACZNA.  
CENY PRZYSTĘPNE.

## „Willa Słoneczna,”

wł. WŁADYSŁAWY WOLNEJ

w pięknym położeniu, nad strumykiem, pensjonat pod zarządem osoby wykwalifikowanej i inteligentnej. Ceny od osoby z całodziennym utrzymaniem od 5 złotych. Duży ogród i las do dyspozycji gości.

Wiadomość: Kazimierz-Dolny ul. Szkolna,  
≡≡ W. WOLNA. ≡≡

## KAWIARNIA ZDROWIA



BOLESŁAWA FRANKOWSKIEGO

w Kazimierzu-Dolnym — Pod Krzysztofem.

Komunikacja różnorodna, bardzo wygodna: pociągami osobowymi, zwykłymi i pośpiesznymi na głównej linii kolejowej Warszawa — Lublin — Lwów — Zdobunów do stacji Puław, skąd 17 klm. do Kazimierza taksówkami, autobusem lub dorożką, przepyszny, pięknie położony, gościńcem, wysadzonym nadwiślańskimi topolami liczącymi ponad 200 lat z Warszawy, Sandomierza i Płocka można też dojechać parostatkiem po Wiśle.

## WILLA „LALA”

Góra Małachowskiego

≡≡ POLECA: ≡≡

PIĘKNE SŁONECZNE POKOJE

Z WERANDAMI i BALKONAMI

DUŻY OGRÓD WARZYWNO-DWOCOWY

Wł. St. i E. Rymaszewskich

i Al. Nowakowskiego

Pomoc lekarska: 2-ch lekarzy stale ordynujących, oddział Kasy Chorych w miejscu.

Apteka: wł. S. Lichtsona na miejscu, tamże zioła lecznicze, zbierane na górach kazimierskich, rozsyłane na całą Polskę, oraz zagranicę.

## WILLA

## „GABERLANKA”

PRZY UL. CZERNIAWY

W BARDZO PIĘKNYM WĄWOZIE

pensjonat, pokoje umeblowane z usługą

CENY PRZYSTĘPNE.

Doceniając wartości krajoznawcze i klimatyczne Kazimierza, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zaliczyło miasto do miejscowości letniskowych o charakterze użyteczności publicznej, przyznając kuracjom na kolejach w drodze powrotnej z Kazimierza zniżki cen biletów na wszystkie klasy i pociągi<sup>1)</sup>. Ministerstwo Komunikacji zaś, przyznało turystom, udającym się do Kazimierza w celach turystycznych, zniżki cen biletów na wszystkie pociągi i klasy w obie strony<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> W drodze powrotnej z Kazimierza, kuracjusze przebywający w Kazimierzu ponad 7 dni, na przejazd do obranej przez siebie stacji kolejowej położonej ponad 50 klm. od stacji Puławy, otrzymują 50% zniżkę ceny biletu na wszystkie pociągi i klasy, za okazaniem zaświadczenia, które wydaje Magistrat m. Kazimierza-Dolnego.

<sup>2)</sup> Członkowie Polskich Towarzystw Turystycznych otrzymują za okazaniem legitymacji ulgi na przejazdy do Kazimierza i z powrotem (w obie strony) zniżkę ceny biletu 33 1/3% normalnej taryfy.